Nr. 327. Lwów, Niedziela dnia 26. Listopada 1905. Rok XXIII.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 7½ rano.

Prenumerata.
We Lwowie:
Miesięcz. 1 k. 80 h. (90 ct.)
Kwart. 5 k. 40 h. (2 zł. 70 ct.)
Półr. 10 k. 80 h. (5 zł. 40 ct.)
Za przesyłanie do domu 40 h. (20 ct.) miesięcznie.
Na prowincji:
Mies. 2 k. 70 h. (1 zł. 35 ct.)
Kwartalnie 8 k. (4 zł.)
Półrocznie 16 k. (8 zł.)
Za granicą:
Mies. 3 korony (1 zł. 50 ct.)
Numer we Lwowie 8 h. (4 ct.), na prowincji 10 h. (5 ct.), na dworcach 12 h. (6 ct.).

Ogłoszenia.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. (10 ct.)
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. (30 ct.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne wiadomości po koronie jeden wiersz 1 korona (50 ct.)
Rękopisów nie zwraca się.

Właściciele: Henryk Rewakowicz i Spółka.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ul. Chorążczyzna l. 10. Telefonu Nr. 584.

Rzymsko-katolickie:
Dziś: A. 24 po Św. Konrada.
Jutro: Walerjana i Wirgil.
Pojutrze: Krescentego.

Grecko-katolickie:
N. 23 po Sosz. Hl. 6. Fyłypa Ap. Hurja i Sams.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce, koguty, kuropatwy, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne.

Wschód słońca o 7 g. 29 m.
Zachód słońca o 4 g. 05 m.
Barometr. 703. Pogoda.

Turbator chori.

Marazm Sejmu galicyjskiego nigdy może jeszcze nie wystąpił tak jaskrawo, jak w obecnej sesji. W słodkiej drzemce pogrążone stronnictwa wsteczników na całej sali sejmowej, zda się, że nie miały już wcale niepokojących widm opozycji. Lewica od czasu do czasu robiła tylko gryzącym sarkazmem p. Rottera, grupki klerykalno-Potoczkowe zlały się w „centrum“ łagodniejsze od baranka, nawet stanowisko Rusinów mniej było nieprzebłagane, niż zwykle. Zharmonizowała się w ten sposób istna „Boża czeladka“ uchwalająca spokojnie i cicho, nawet bez dyskusji, to, co się klice podobało, nakładająca ciężary na lud według własnej woli i upodobania, odpychająca z uporem zaspanego człowieka wszelkie objawy życia i ruchu, którym równocześnie zadrgała ćwierć kuli ziemskiej.

W takich warunkach przypadła polskiemu Stronnictwu ludowemu i jego sejmowej reprezentacji ciężka rola opozycji bezkompromisowej, kontroli nieustannej i bacznej nad tem, co się w Sejmie dzieje i jak lekkomyślnie się największe ciężary na lud nakłada. Przypadła rola bicza na pany polskie, zasklepione w samolubstwie, w interesach klasowych, ratowaniu resztek szlachetczyzny, którą fala stosunków ekonomicznych coraz z widowni usuwa. Ograbione z mandatów poselskich i ludzi, którzy jeszcze w ubiegłym perjodzie w Sejmie zasiadali, podjęło się Stronnictwo ludowe tej walki trudnej nad wyraz, smutnej i niewdzięcznej z całym zapałem, jaki daje przeświadczenie o dobrej sprawie. Przeciwko całej skoalizowanej większości stanęła grupka czterech posłów, z których jeden ponadto dotknięty nieszczęściem rodzinnem, w ostatnich dniach sesji nie mógł wziąć udziału.

A w tej nielicznej grupce, główne zadania przypadły p. Stapińskiemu. Jedyny w tych warunkach mówca stronnictwa w Sejmie, obznajomiony najdokładniej ze wszystkiemi, bez wyjątku sprawami ludu dotyczącemi, w ustawicznym kontakcie z tym ludem zostający, świadom jego krzywd, upośledzenia, jego nędzy i bolów, czuwać musiał p. Stapiński jak żóraw pilnie i nieustannie nad tem, co się w Sejmie dzieje, zabierać głos w każdej, nawet drobiazgowej sprawie, lud obchodzącej, przemawiać dniem i nocą, każdej być chwili na stanowisku i wszędzie i zawsze.

Powiedziano mu za to, że zabrał Sejmowi sto kilkadziesiąt godzin czasu, zarzucano mu słowa Ludwika XIV. „Stronnictwo — to ja“, nawet nędzne płazy dziennikarskie chwytały się nóg jego, gryząc to fałszowaniem słów, to nędznem ujadaniem, to insynuacją.

„Zabrał“ sto kilkadziesiąt godzin czasu! A ile go skradli próżniactwem i jałowemi mowami członkowie większości? ile drogiego czasu zabierali ludzie, którzy nic, absolutnie nic, nie mieli spo łeczeństwu do powiedzenia, ile go zabrali hrabiowie i książęta, szukaj cy taniej popularności we wnioskach drobiazgowych, których celem platoniczna rezolucja do Wydziału kraj., lub jeszcze bezskuteczniejsze wezwanie do rządu?

Faktycznie podziw zbierał, na widok jak jeden człowiek mógł być tak wszechstronnym, że w każdej sprawie ludowej głos zabierał i wykazywał krzywdy ludu, że bezpośrednio jednego dnia zabierał głos w najróżnorodniejszych materjach i to do tego rzeczowo na podstawie cytowanych faktów, na podstawie gruntownej znajomości ludu i jego potrzeb. Bo nie były słowa posła ludowego czczą gadaniną tylko, ale raczej rozpalonem żelazem, pietnującem dosadnie i bez obsłonek całe samolubstwo i klasowe zaślepienie panów polskich. Nie były słowa p. Stapińskiego czemś, nad czem się przechodzi do porządku dziennego. Wszakże po każdej mowie jego, aż kotłowało na sali sejmowej, z większości wysyłano najlepszych mowców, profesorów, uczonych, aby zbijali argumenty posła ludowego. Wszakże cała dyskusja parcelacyjna, dyskusja nad zmianą ustawy budowniczej, dyskusja budżetowa kręciła się tylko koło wywodów p. Stapińskiego. Możnaby śmiało powiedzieć, że w tych niesłychanie piekących sprawach, nikt by się z większości nie pofatygował nawet głosu zabrać, gdyby nie p. Stapiński.

A kiedy już argumentów nie stało, wystąpił jako trabant ks. Stojałowski. Nic bardziej nędznego nie można sobie wyobrazić, jak owe idjotyczne dowcipy starego prałata, owe kalumnie, oszczerstwa, wytoczone z kilkunastu roczników „Wieńca i Pszczółki“ na Stronnictwo ludowe i p. Stapińskiego w czasie rozprawy budżetowej. A owa uciecha panów z większości, owe burzliwe oklaski! Taką spółką z „oszustem politycznym“ osławiła się większość bardziej, niż kiedykolwiek, stoczyła się w otchłań bezwstydu politycznego. Charakterystyczne były słowa wyrzeczone przez jednego z panów do redaktora, który w piśmie swojem zaatakował Stojałowskiego za pochwałę czynownictwa rosyjskiego w dzisiejszych czasach: „nie powinno się Stojałowskiego atakować, bo on w tej sesji szedł tak **p o r z ą d n i e** w Sejmie!“

Szedł „porządnie“ więc go za to na nagroda nie minie, a jeżeli się mówi i pisze o smutnym dniu obrad sejmowych, w którym Stojałowski przemawiał, to dzień ten był zaiste smutny dla większości sejmowej, tak bezsilnej wobec stanowiska posła ludowego, że z pomocą jej przyjść musiał człowiek tego pokroju co... Stojałowski.

P. Stapiński, nigdy nie powiedział „Stronnictwo ludowe to ja!“, ale był tego stronnictwa w Sejmie dobrym reprezentantem i dzielnym szermierzem. Jednostka nie znajdzie nigdy tyle siły, aby stanąć przeciwko wszystkim możnym i wielmożnym w Sejmie, a że p. Stapiński stał się faktycznem sumieniem obecnej sesji sejmowej i w pewnem znaczeniu osią jej obrad, to tylko dowód, że za nim stoją rzesze ludowe i ich krzywda.

Za naszą i waszą wolność.

Słuchajcie. Opowiem wam prawdziwe zdarzenie o pewnym chłopcu, dziecku rosyjskiego żandarma z Warszawy. Chodził do klasy siódmej I gogimnazjum, które się mieści w dawnym gmachu Staszyca, przerobionym na ów wstrętny „piec kaflowy“ ze złotą cerkiewną kopułą na dachu. Chłopak miał śliczną rodzinę. Ojciec jego piastował godność pułkownika żandarmerji, wuj był wybitnym ajentem „Tajnej Ochrany“. Dziecko przez szereg lat żyło bezdusznie, przechodziło z klasy do klasy i byłoby prawdopodobnie wyrosło na zwyczajnego czynownika, gdyby nie wybuch rewolucji. Kiedy fala wypadków poczęła się wzdymać wyżej i wyżej, w duszy biednego dziecka zaczęły się rodzić różne wątpliwości. Najpierw patrzył, potem patrzył i cierpiał, wreszcie zawrzało w sercu i głowie. Zebrawszy kolegów Rosjan, wygłosił do nich płomienną mowę o konieczności przyłączenia się do rewolucji a przedewszystkiem do akcji szkolnej. „Jakiem czołem“, mówił, „uczęszczamy do tego gmachu, zagrabionego Polakom! Tu, na miejscu starej polskiej uczelni, rząd założył instytucję najwstrętniejszą, przeznaczoną wyłącznie dla dzieci rosyjskich urzędników, aby się wychowywały na nowych gnębicieli tego kraju“. Zbuntowawszy w ten sposób gimnazjum, brał udział we wszystkich demonstracjach, we wszystkich pochodach. Miał zawsze u boku dwóch kolegów Polaków. Gdy ci niejednokrotnie zwracali mu uwagę, że się zbytnio naraża, że kulki zbyt gęsto zaczynają świstać koło uszu, zwierzał się im, że pragnie śmierci, gdyż tylko krew zdoła zmyć ową straszną plamę jego pochodzenia żandarmsko policyjnego. Nie czekał długo. Dnia 1 go listopada na czele tłumów dążył w stronę Placu Bankowego. Wojsko dało kilka salw. Zaraz z pierwszej salwy trzy kule trafiły chłopaka. Zachwiał się, koledzy ujęli go pod ręce, prowadzili dalej. Umarł na ich rękach. Tedy zdjęli z niego okrwawiony szynel i nieśli przed tłumami jak sztandar. Ojciec, wściekły, kazał go pochować niemal w tajemnicy. Nazywał się Jerzy Melcer. Cześć jego pamięci!

Andrzej Niemojewski.

Z Warszawy.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa 23. listopada. Udało mi się wydostać następujący dokument:

T a j n y r o z k a z do g u b e r n a t o r ó w w o j e n n y c h gen. gub. S k a ł ł o n a K a l i s z, K i e l c e, Ł ó d ź, Ł o m ż a, L u b l i n, P ł o c k, R a d o m, S u w a ł k i, S i e d l c e.

Do czasowego Gen. Gubernatora. Dla stłumienia buntowniczych działań ludności Kraju Przywiślańskiego do bezwzględnego wykonania (k nieuklonnomu ispołnieniu).

1) Tłumy manifestantów, burzycieli, (gromit'), grabieżców i wszelkie zbiegowiska uważać za bandy buntowników i r o z s t r z e l i w a ć j e d o z u p e ł n e g o w y t ę p i e n i a (do połnawo unicztożenja).

2) Nie pozwalać nigdzie na żadne zebrania i wiece (mityngi), w razie zaś odkrycia takich niedozwolonych zebrań r o z p r a s z a ć j e b r o n i ą p a l n ą.

W ogóle proszę pamiętać, że stanowczy i twardy sposób Waszego postępowania jest nie tylko Waszym obowiązkiem, ale też jedyną drogą do stłumienia buntu, k t ó r e g o i s t n i e n i e s t w i e r d z o n e m z o s t a ł o p r z e z o g ł o s z o n y d z i ś k o m u n i k a t r z ą d o w y.

(Podpis) Generał adjutant Skałłon.

31. Października 1905.
Nr. 438.
Zgodne z oryginałem.

Sekretarz kancelarji *Iwanow.*

Tekst ten, przetłómaczony dosłownie, chyba sam mówi za siebie. **A u t e n t y c z n o ś ć j e g o n i e u l e g a ż a d n e j w ą t p l i w o ś c i.**

Niezmiernie ciekawem jest zdanie ostatnie. Rozkaz mordowania nie opiera się na żadnym fakcie — co, jak wiadomo, byłoby niemożliwem, ale na „stwierdzeniu“ istnienia „buntu“ przez komunikat rządowy! Nie może być chyba lepszego dowodu na to, że wszelka „powstańczość“ Królestwa jest „interesem“ dla tutejszych urzędników, pragnących za wszelką cenę utrzymać się przy swoich posadach.

A.

Przed manifestacją za powszechnem prawem wyborczem.

Słusznie podniósł dr. Mikołajski w lwowskiej Radzie miejskiej, że postulat powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa wyborczego nie jest wcale żądaniem jednej tylko partji socjalno-demokratycznej, lecz żądaniem wszystkich stronnictw rzetelnie postępowych, żądaniem warstw wydziedziczonych i tych obywateli, którzy bez względu na swą przynależność partyjną, uznają, że prawa polityczne należą się wszystkim, a nie pewnym tylko uprzywilejowanym klasom.

Gdyby — według propozycji jednego z posłów sejmowych, urządzić we Lwowie plebiscyt w sprawie powszechnego prawa wyborczego i gdyby każdy głosujący za tą reformą zaznaczył, czy należy do socjalnej demokracji, czy nie, okazałoby się niezawodnie, że ogromna większość zwolenników reformy wcale się do socjalnej demokracji nie zalicza.

W agitacji za powszechnem prawem wyborczem powinna się przeto zjednoczyć cała ludność, świadoma wymogów postępu i gotowa do walki o zdobycie równouprawnienia ludu pracującego.

U nas rozpoczyna się dopiero rozpęd tej lawiny, która powinna z żywiołową siłą zdruzgotać wszelkie przeszkody i obalić zbutwiały system przywilejów politycznych a na jego miejsce powołać do życia przedstawicielstwo ludowe, rządy sprawiedliwości, gospodarkę, uwzględniającą żywotne potrzeby ogółu ludności, a nie małej garstki uprzywilejowanych. Pasożytnictwo polityczne ustać już raz musi.

Sądzimy, że manifestacja wtorkowa w ten sposób będzie pojęta i że ogół demokratyczny będzie w niej uczestniczył. Niechże to będzie święto zbratania klas, które zaświadczy, że ludność stolicy kraju, przodującej innym miastom w postępie, nie chce rozróżniać obywateli pierwszej i drugiej klasy i parjasów, wyzutych z praw politycznych, lecz uznaje braterstwo wszystkich. Niech obok proletarjusza stanie rękodzielnik, kupiec, urzędnik, niech stanie obok analfabety inteligent. Bo są sprawy wielkie, które bodaj na chwilę każą zapomnieć o wszelkich różnicach społecznych i majątkowych i kulturalnych a taką sprawą jest żądanie przekształcenia ustroju konstytucyjnego w duchu równości obywatelskiej.

I niech ta manifestacja wypadnie poważnie, godnie, bez żadnych dysonansów, bez wybryków i swawoli. Chodzą po mieście pogłoski o zamierzonych ekscesach, które widocznie inspirują wrogowie ludu, aby rzucić cień na te rzesze, łaknące sprawiedliwości. Tłumić trzeba w samych początkach zarodki wszelkich czarnych sotni, które wypełzają z kryjówek, gdy lud do walki o swe prawa występuje.

W końcu pod adresem władz policyjnych obywatelskie życzenie w imię dobra publicznego. Manifestacja sama obejdzie się bezpiecznie bez opieki policji. Lepiej, gdy policja czuwać będzie nad bezpieczeństwem miasta na zwykłych swych posterunkach, zamiast mobilizować się tam, gdzie jej nie potrzeba.

KRONIKA.

We Lwowie.

— **Nauka w szkołach publicznych.** Urzędowa „Gazeta lwowska„ donosi: „Wobec pojawiających się gdzieniegdzie niepokojących pogłosek, stwierdzić należy z całą stanowczością, że nauka we wszystkich szkołach publicznych średnich i niższych nie dozna z okazji zapowiedzianych na dnie najbliższe manifestacji strajkowych żadnej przerwy i że zarządzono wszystkie potrzebne środki, aby uczniom udającym się w tych dniach do szkoły, zapewnić bezwarunkowe bezpieczeństwo. Wszelkie przeto obawy w tym kierunku są nieuzasadnione“.

— **Do strajku generalnego** na wtorek 28. bm. roboty przygotowawcze nie ustają. Bezrobocie prawdopodobnie będzie zupełne. Odpowiednie uchwały powzięli rzeźnicy, piekarze, ślusarze, blacharze i inne zawody metalurgiczne. Rzeźnicy postanowili mięso sprzedawać przez cały poniedziałek, także i po południu.

Piekarze czarnego pieczywa ukończą roboty we wtorek o godzinie 6 rano, natomiast piekarze białego pieczywa ułożyli zgodnie z robotnikami pracować do godziny 8 rano. Niektórzy z majstrów ślusarskich postanowili prócz zawieszenia roboty w warsztacie wziąć czynny udział w manifestacji robotniczej.

Deputacja robotnicza udała się do dyrektora teatru p. Pawlikowskiego z prośbą, by we wtorek po południu dano przedstawienie dla strajkujących robotników. P. Pawlikowski przyrzekł wystawić „Wesele“ Wyspiańskiego.

Program manifestacji wtorkowej przedstawia się dotychczas w sposób następujący: Od godziny 7 do 10 spacer gwardji strajkowej po mieście. O godzinie 10 masowe zgromadzenie na dziedzińcu ratuszowym. Przemawiać będą: reprezentant miejscowego komitetu, reprezentant polskiej i ruskiej socjalnej demokracji, następnie reprezentanci poszczególnych zawodów, a w końcu przedstawiciel akademickiej młodzieży socjalistycznej. Zgromadzenie potrwa do godziny 12, poczem wyruszy pochód ulicą Halicką, Batorego, Fredry, Akademicką, pl. Marjackim, Karola Ludwika pod teatr, gdzie odbędzie się meeting.

Popołudniu o godz. 3 odbędzie się zapowiedziane przedstawienie w teatrze, a po niem nastąpi krótkie zgromadzenie, na którem odczytane będą wiadomości o przebiegu strajku nadeszłe z Wiednia, Pragi i innych miast.

Wieczorem odbędzie się wielki koncert ludowy, w którym wezmą udział wybitne siły artystyczne.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie**. Dziś dr. Twardowski: „O pamięci“. Sala gimnastyczna szkoły kolej. Początek o g. $5^1/_2$.— Dr. Nusbaum: „Z współczesnych zagadnień biologji“ (z demonstr.) Zakład fizyczny uniw. ul. Długosza 8. Pocz. o g. $6^1/_4$.

— **Poświęcenie szkoły gospodarstwa domowego** (ul. Chorążczyzny l. 6) i walne zgromadzenie członków tego towarzystwa, odbędzie się dziś o godz. $9^1/_2$ rano.

— **Pierwsze posiedzenie miejskiej komisji budżetowej** odbyło się w piątek a następne odbędzie się jutro.

— **Samobójstwo.** Na górze stracenia przy ul. Kleparowskiej spostrzeżono wczoraj rano w krzakach człowieka martwego, stojącego na ziemi, w pozycji pochylonej w tył, z rękami rozkrzyżowanemi, w których tkwiły kurczowo zaciśnięte gałęzie nis iego drzewa, również zgiętego ku ziemi pod ciężarem człowieka. Do górnej gałęzi i do szyji człowieka przywiązany był sznur. Zawiadomiona o tem policja, wysłała na miejsce koncep. p. Dzierżyńskiego, który stwierdził że zachodzi tu wypadek samobójstwa przez powieszenie się. W kieszeni ubrania denata znaleziono dokumenta i papiery, z których okazało się, że samobójcą jest Władysław Korpak, liczący lat 60, który był robotnikiem w towarzystwie magazynowem dla przetworów naftowych w Borysławiu. Brak zajęcia, a przez to środków do życia i nieuleczalna choroba, popchnęły nieszczęśliwego człowieka do samobójstwa.

Z Krakowa.

§ **O występek przeciw bezpieczeństwu życia.** Z Krakowa donoszą nam: Przed trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw studentowi gimnazjalnemu Adamowi Staniszewskiemu, synowi dyrektora Kasy oszczędności m. Krakowa, który przed kilku miesiącami do kolegi swego Stanisława Markiewicza strzelił z dubeltówki i położył go trupem na miejscu. Staniszewski skazany został na 7 dni aresztu bez zamiany na grzywnę.

§ **Wiadomości krakowskie.** Komisja miejska odebrała wczoraj sarkofag Henryka Siemiradzkiego wykonany z kamienia pinczowskiego, a ozdobiony me

---

Bajka o śpiącej wdowie.

Mgławy, senny ranek. Śpi wszystko. Śpi niebo, śpi ziemia, śpią sklepy, nawet każdy przechodzień, idąc ulicą, śpi.

Śpią miasta, śpią wsie, śpią dwory, śpią chałupy a jeżeli drzewa ziewną niekiedy szumem liści, to w tem ziewnięciu jest tyle beznadziejnego zmęczenia, że aż pytałby człowiek, poco to właściwie istnieje!

*

Nakryta płachtą chmur śpi niektóra niewiasta na barłogu, co się rozpościera od Góry Baraniej aż po Giewont i od Giewontu aż po Owidjusza. Barłog prany deszczami a wichry przelatują po nim.

Niewiasta śpi, tylko czasem śni się jej, że doprawdy żyje. A wtedy przez sen mocno dziwi się samej sobie i mruczy: „Żali to prawda?... Żyję, ja biedna, ja ciemna, ja, sługa sług, żyję!... Nadzwyczajna łaska boska!“

Niekiedy śni się jej, iż nietylko żyje, ale nawet, że jest wolna. Wtedy powtarza sobie przez sen raz poraz: „Jestem wolna!“

I boi się, żeby tego nie zapomniała. „Jestem wolna“ — mruczy starowina przez sen a na dowód tego nuci głosem ochrypłym, starczym: „Gorzkie żale przybywajcie...“

Przez sen słyszy swój głos śpiący i uważa, że brzmi dziwnie. Przez sen sięga też ręką do stołu, gdzie stoi flaszka.

Przez sen popiła. Odchrząknęła. Lepiej jej. Już zaczyna śpiewać inaczej: „Przejdziem Wisłę, przejdziem — —“

— Ale tu urywa, bo nie może sobie w żaden sposób przypomnieć, jak to idzie dalej. Mruczy „San“, ale to jej nie rymuje. Spluwa tedy, sięga znowu po flaszkę, patrzy pod światło, mruczy, wstrząsając napój: „A kolor jego jest czerwony“... Ale dreszcz ją przeszedł, przeżegnała się i szepnęła: „W imię Ojca i Syna“... Potem przez dobrą chwilę zdaje się jej, że już wcale nie żyje, że owa wolność jest jakimś majakiem i że właściwie wolność to furda, życie to furda i że trzeba już to je dynie w jakiś sposób przespać do końca.

Wszelako zwolna podnosi rękę i pociera czoło. Znowu nawiedza ją wizja... „Ludy się kędyś prą falą mętną!“... Słychać odległy huk bomb, słychać w ulicach trzask karabinów, rozlega się jak grzmot ryk rewolucyjny tłumów. Staruszka uśmiecha się trochę idjotycznie i mruczy: „Niech mi oni nie gadają, że się to dzieje na jawie... Jak się człowiekowi śni, to tak wyraźnie, że nazajutrz przysięgałby... Abo to prawda, by kiedykolwiek coś miało lub mogło się zmienić?... Na świecie to tak: ciągle jest źle a czasem tylko trochę gorzej...“

Znowu głucho dokoła. Starowina znowu ręką pociera czoło i nowe wizje majaczeją przed nią.

Wielka izba, wysoka izba a w niej sami poważni mężowie, których się całuje po rękach — a tylko w kącie kilka sukman. W pośrodku stoi jakiś chudy a wysoki jaśniepan i mówi głosem nosowym, monotonnym. Wszyscy ziewają, ale tylko ukradkiem, bo jaśniepan to „i z soli i z roli, nigdy też go nic nie boli“... Staruszka poznaje go i przez sen uśmiecha się tępym uśmiechem zawiędłych lic. Mówca mówi nosowo, ciągnąc każdą ważniejszą sylabę:

— Panowie, nie wolno być pesymistą... Panowie, nie wolno sztuką chorą żywić społeczeństwa... Panowie, nie wolno dawać rozpaczliwego poglądu na świat... A co się tyczy powszechnego głosowania, to póki rząd uwzględniał nasz interes klasowy, mogliśmy go popierać, ale gdy to upada, nie damy więcej krzywdzić naszego narodu...

Staruszka ani głową nie ruszy, tylko słucha i mruży oczy przez sen, w którem to mrużeniu jest ów słodki bezwład agonji. Powtarza sobie w myślach: „Matko Bolesna, nie wolno być pesymistką... Święty Józefie, nie wolno zatruwać serc rozpaczą..“ A także powiada sobie: nie wolno tracić nadzie', że ta wysoka izba mogłaby się kiedyś zbudzić..

Nagle staruszka poruszyła się gwałtownie na łożu i siadła. Co to się stało? Uczuwa nieopisany lęk. Przerażenie chwyta ją za gardło i dławi. Bo w wysokiej izbie chwieją się kolumny, bo wszyscy poważni mężowie zbledli, bo ręce im latają i oczy niespokojnie latają.

Czy to koniec świata? Czy to ziemia wypadła ze swej orbity? Czy to olbrzymie słońce leci prosto na muchę ziemską, aby ją ogniami swymi spalić?

Na mównicy stoi mąż i w ręku trzyma papier szarzyzny jego własnej twarzy. Czarne oczy spojrzeniami chwiejnego płomienia przelatują po tym papierze. Nie rozumieją jeszcze. Zbladłe wargi odczytują jakieś słowa bez związku i napróżno głowa sili się cokolwiek z tego pojąć. Co w onych słowach? Co na tym fatalnym papierze?

Staruszka wytęża przez sen swój wzrok. Przebija nim wszystko, mury, ściany, plecy natłoczonych u mównicy mężów, samą mownicę i ręce dzierżące papier, aż dociera do słów, które głoszą: „ROSJA... KONSTYTUCJA... KRÓLESTWO... WOLNOŚĆ...“

Znowu dźwiga się fala ryku ludzkiego, znowu rozlega się huragan dział, słychać pluskanie bałwanów czerwonego potopu krwi ludzkiej...

---

daljonem Siemiradzkiego z kararyjskiego marmuru, dłuta art. rzeźbiarza Stanisława Wójcika.

Z filji urzędu pocztowego nr. 6 przy ul. Bożego Ciała, wysłano w piątek wieczorem do urzędu pocztowego na głównym dworcu kolejowym kwotę 27.000 kor. w banknotach i w złocie, oraz inne wartościowe posyłki. Po otwarciu przesyłki na dworcu okazało się, że brakuje woreczka zawierającego wymienioną kwotę. Pozostało nietkniętych dziewięć listów pieniężnych i dwa polecone. Dochodzenie w toku.

Na prowincji.

≶ **Sankcja.** Cesarz sankcjonował dwa uchwalone przez galicyjski Sejm krajowy projekty ustaw: 1) w przedmiocie pozwolenia reprezentacji powiatowej w Dąbrowej na pokrycie deficytu kolei lokalnej Tarnów-Szczucin, 2) w przedmiocie pozwolenia gminie Myślenice na pobór opłat gminnych od psów.

Z dzielnic zakordonowych.

∼ **Z Warszawy** donoszą, że szykany nie ustępują. Od kilku dni żołnierze patrolujący po ulicach, jak niemniej policja, otrzymali rozkaz zatrzymywania i rewidowania kobiet niosących z sobą jakiekolwiek paczki. Tak samo na prowincji wysilają się wszędzie władze, by stan wojenny podtrzymać. Bez faktyczne go powodu zamknięto i opieczętowano w Częstochowie fabrykę huty tegoż nazwiska Towarzystwa akcyjnego Handtków. Robotnicy wobec wieści o „czarnych sotniach" organizowali się, jak wszędzie indziej w samoobronę. Nagle zarządzono rewizję tamże, a stwierdziwszy podrzuconych kilka takich strasznych na rzędzi niezawodnie pod murami fabryki, zamknięto ją i aresztowano dyrektorów Kopytowskiego, Suryckiego, Gniazdowskiego, Jacoby'ego, Lasockiego Adolfa i Trochimowskiego, jako obwinionych o wyrób zakazanej broni w fabryce, mimo urzędowemu zaprzeczeniu ze strony inspektora fabrycznego. Skutkiem tego było nowe zamieszanie w chwili właśnie, gdy wszyscy robotnicy mieli przystąpić do pracy, czyli że 3000 ludzi z rodzinami zostało bez chleba. Aresztowania trwają dalej, w Lipnie dotknęło to tamtejszego księdza Marona. W Warszawie widzi się te konwoje najczęściej nocami.

W szkołach prywatnych polskich ruch i praca. Wszystkie są przepełnione tak, że niektóre mają po sześć oddziałów paralelnych.

Zamiast „Gońca" zaczęło w Warszawie wychodzić nowe pismo „Czytelnia dla wszystkich", jako tygodnik 3—4 razy mający się pojawiać w tygodniu. „Kurjer Poranny" Fryzego wychodzi 2 razy dziennie. Jeszcze przed Nowym Rokiem ma zacząć wychodzić nowe pismo również dwurazowe pt. „Dzień", którego wydawcą jest Juljan Granowski, dawny właściciel „Gońca".

Dr. Wiesława Mierzyńskiego, którego w sobotę w nocy aresztowano w Zduńskiej Woli, przewieziono wraz z pięciu robotnikami do Sieradza i tam osadzono go w więzieniu. W drodze administracyjnej skazany on został na trzy miesiące więzienia, podobno za upominanie się o wprowadzenie języka polskiego w szkole elementarnej, za mowę na pochodzie narodowym i za agitację przeciw Niemcom w straży ogniowej ochotniczej.

Prof. Dunikowski, oskarżony o zabicie malarza Pawliszaka, został przez warszawski sąd uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności.

Osobiste.

* **Namiestnik** wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia, powróci i w poniedziałek.

* **Ślub** p. Marji Langie z p. dr. Alfredem Odrowąż Wysockim odbędzie się we środę d. 29. bm. o g. 11 rano w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, zamiast jak poprzednio podano 28 bm.

Dzisiejszy numer „Kurjera Lwowskiego" zawiera wraz z „Tygodniem" 24 stron. Na str. 9—16 mieszczą się artykuły: Strajk w internacie krośnieńskim. — Listy z kraju (Czortków, Nowy Targ, Stryj, Przemyśl, Niemirów, Drohobycz i Rzeszów). Zjazd doroczny socjalistów francuskich i interpelacja posła Krempy, wreszcie Kronika i inseraty.

Tydzień, nr. 48, dołączony do dzisiejszego numeru zawiera:

Bronisław Pawłowski: Szkoła podchorążych piechoty a wybuch rewolucji 29. list. 1830.
Wacław Wolski: Pamiętnik duszy, ocena książki Zofji Filipowicz pt. „Pamiętnik".
Marja Segeny: Na pruskiej ziemi.
Feliks Przysiecki: Erotyk, (wiersz).
Dr. B. Dybowski: Sen i marzenia senne. (Ciąg dalszy).
Przegląd piśmiennictwa.
Zapiski.

(Doniesienia prywatne).

O naszą młodzież.

Serdeczne troski dyktują nam te słowa, do których wypowiedzenia jesteśmy nietylko uprawnieni, ale i zobowiązani. Nikt bardziej od nas nie odczuwał potrzeb tej młodzieży i nie brał jej więcej w obronę, gdy uniesiona szlachetnym zapałem, lub krewkością młodzieńczą rwała się naprzód, biorąc wszystkie przeszkody. To też teraz, gdy nad licznemi rodzinami w kraju zawisła nietajna już dziś nikomu zapowiedź wciągnięcia młodzieży szkolnej do niedalekiego strajku, uważamy za nasz obowiązek przestrzedz ją przed tym krokiem.

Chodzą mianowicie po szkołach pogłoski, że 28. a jak inni chcą 29. listopada, ma być strajk młodzieży szkolnej. Pogłoski te stoją w łączności z odezwami młodzieży, wydanemi niedawno w sprawie reformy szkół średnich, w których powołują się autorzy na „przykład bohaterskiej walki kolegów w Królestwie", mający być „wymowną zachętą do rozpoczęcia pracy i walki o reformę naszych szkół średnich".

Zastrzedz się należy przeciwko przeprowadzaniu analogji między akcją szkolną w Królestwie, a tą zgoła nieprzygotowaną sprawą. Każdy kto zna motywy i przebieg bojkotu szkoły rosyjskiej, przyzna, że porównanie obustronnych warunków byłoby aż nadto dowolne.

Tam bojkot ten był tylko jeden z ogniw całego narodowego ruchu, poprzedzony strajkiem młodzieży uniwersyteckiej, utwierdzony sankcją rodziców i przygotowany ich obradami, po wyczerpaniu wszelkich możliwych środków i po odpowiedzi rządu — tu stanowiłby on wprawdzie zbiorową akcję, ale oderwaną od porozumienia ze starszem pokoleniem i bez udziału z jego strony w decyzji. Niema analogji i dlatego, że spolszczenie szkoły rusyfikatorskiej jest rzeczą osiągalną w drodze bojkotu, popartego przez społeczeństwo, ale „odrodzenie szkoły średniej", urzeczywistnienie takich postulatów, jak „zmiana roli nauczyciela-zwierzchnika na nauczyciela-kierownika" itp., chociażby najsłuszniejszych, nie dadzą się osiągnąć na drodze nieuczęszczania do szkoły — ani z bojkotem, ani z manifestacją strajkową młodzieży nie stoją w związku przyczynowym.

Pominąwszy zresztą celowość akcji, trzeba jeszcze mieć na względzie skutki, jakie ona za sobą pociągnąć może. Dłuższe, masowe absencje spowodowaćby mogły — jak nas informują ze sfer szkolnych — zamknięcie odnośnych szkół i zarządzenie nowych wpisów. A tego rodzaju obrót sprawy zawsze pociąga za sobą fatalne następstwa.

Skonstatować nadto należy, że stanowisko tej nawet młodzieży, która zapowiada strajk, nie jest wcale ożywione jednym duchem. Jedni propagują myśl strajku w dniu 28., tj. w dniu, w którym ma się odbyć masowy strajk polityczny. Drudzy mówią o ewentualnym strajku 29. bm., jako w rocznicę listopadową, uważając coroczne święcenie jej za początek akcji w kierunku unarodowienia szkoły. Staćby to się mogło, mówiąc nawiasem, i bez strajku, gdyby dyrekcje zwolniły młodzież w tym dniu od nauki szkolnej, leży to bowiem w pełnej mocy każdego z dyrektorów, którym ustawa pozwala na udzielenie 2 czy 3 dni wolnych w roku.

Bez względu zresztą na to, którego dnia strajk miałby się odbyć, jeśli ma on być manifestacją jednodniową, będzie on czemś wielce różnem od bojkotu w Królestwie.

Słowa nasze o bezcelowości w danych warunkach bojkotu szkół średnich odnoszą się w większej jeszcze mierze do uczniowskich manifestacji jednodniowych, tembardziej tych, które nawet swój samoistny charakter zatracają, tonąc w wybitnie politycznych, a zmierzających do innego, właściwego sobie celu, manifestacjach.

Pod rządami cara.

(Telegramy „Kurjera Lwowskiego").

Warszawa. Policmajster Majer oświadczył, że stan wojenny zniesiony zostanie w przeciągu tygodnia, jeżeli spokój utrzymanym zostanie nadal.

Warszawa. „Słowo" donosi, że wczoraj po godz. 8. rano do mieszkania podpułkownika kozaków Mikołaja Aleksiejewa przy ul. Tomka przyszło kilku ludzi z zapytaniem, czy tu mieszka ów podpułkownik. Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, dali kilka strzałów, którymi zabili Jana Spaskiego, urzędnika lat 20, oraz Akajewa, kozaka lat 20, a podpułkownika Aleksiejewa ciężko zranili w rękę i bok.

Wilno. „Kurjer wileński" donosi, że skutkiem decyzji hr. Wittego pozwolono hr. Tyszkiewiczowi wyjechać za granicę. Onegdaj właśnie przejechał hr. Tyszkiewicz przez Wilno i nie mogąc zatrzymać się w Landwarowie, udał się wprost do Berlina.

Kijów. Komendant wojskowy kijowskiego okręgu wojskowego odmówił kategorycznie wydania jakichkolwiek zarządzeń przeciw strajkującym, i oświadczył, że postępować będzie według głosu sumienia swego.

Petersburg. W najwyższej klasie szkoły inżynierskiej wybuchł strajk uczniów.

Petersburg. Z Kijowa, Moskwy i Kostromy nadeszły od zarządów miejskich i grup obywateli rozmaitych stronnictw politycznych telegramy do Wittego, wyrażające mu sympatję i obiecujące poparcie.

Petersburg. „Prawit. Wiestnik" ogłasza komunikat rządowy z doniesieniem, że w dniu 22. li-

---

Staruszka opada na barłóg. Teraz twarz jej staje się woskowa i jakby umarła. Już nic nie wie. Nic nie rozumie, czy to sen, czy śmierć, czy co.. Przeżegnała się tylko po raz ostatni a robi się jej straszno.

Wtedy pochyliła się nad nią jakaś twarz. Ona twarz przypomina kupczyka, takiego kupczyka ze sklepu, co to ciągle dyga i mówi: „całuję rączki panidziki." Poznaje go. Westchnęła lżej. A on tak jej szepce do ucha:

— Kumo, słuchajcie, kumo... Ciężko, co?... Mam ci ja zamaszyste lekarstwo na wasze serdeczne udręczenie... Bo dzieje się bardzo źle, bo czasy są ogromnie smutne... Kumo, słuchajta... Była taka królowa Jadwiga, co to ha! Siarczysta królowa i mocno bogobojna... Kumo, kiedy tam leje się krew, kiedy naród buntuje się i chce być sobie panem, gdybyśmy tak tę królowę zrobili świętą, co?

Staruszka dycha ostatniem dychaniem i pyta stękliwie:

— A cóż ojcowie Jezuici na to?

Brzmi szelest głosu:

— Ojcowie Jezuici bardzo chwalą tę myśl pobożną...

Staruszka szepce głosem ulatującym:

— Niech tedy będzie świętą... Bo to już zawsze będzie źle i tylko czasem jeszcze gorzej...

Zamyka oczy. Twarz jej staje się siną. A ów kupczyk zapala dwie świece i ustawia jej w głowach. Położył jej też dwa pieniążki na oczach i białą chustą podwiązał szczęki. Potem wstał, pokręcił wąsika, zagapił się w przestrzeń i mimowolnie począł gwizdać: „W lasku idą trzy boginie, spór zacięty wiodą wraz..."

A w dali działa grzmiały i fale ludzkie biły jak dzwony pieśń wielkiego zwycięstwa.

Andrzej Niemojewski.

stopada prezydent rady ministrów otrzymał rezolucję w sprawie autonomji Litwy, powziętą na odbytej w dniach 13. i 15. listopada br. w Wilnie naradzie Litwinów, zamieszkałych w Wilnie i przybyłych z różnych miejscowości Litwy.

Petersburg. Opowiadają, że deficyt rosyjski w r. 1906 wynosić będzie przeszło 300 miljonów rubli.

Ryga. Z okręgu wendejskiego donoszą o strasznych gwałtach, których dopuszczają się kozacy. Każdego, który się im nie podoba, biją do krwi.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Petersburga: Położenie w Rosji zawsze jeszcze bardzo jest krytyczne. Mówią o wkrótce nastąpić mających bankructwach całego szeregu większych firm handlowych i fabrycznych.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Doniesienia, jakoby ogłoszenie stanu wojennego w Polsce nastąpiło bez wiedzy Wittego, jest zupełnie fałszywe. Witte bowiem sam zdawał sprawę carowi o sytuacji w Królestwie i sam prosił o pozwolenie na zarządzenie tam stanu wojennego, aby położył koniec separatystycznym dążnościom Polaków.

Ten sam telegram donosi, że generał-gubernator Królestwa Skałłon nietylko podał się do dymisji, lecz ją już nawet otrzymał.

Z pogłosek, iż Witte na generał-gubernatora Królestwa proponuje ks. Światopełka Mirskiego, wnoszą, że rząd pragnie znowu zająć wobec Polaków pojednawcze stanowisko.

Berlin. Z Petersburga telegrafują, że w okolicy Niżnego Nowogrodu wybuchły wielkie rozruchy agrarne. 170 dworów splądrowanych. Personal kolejowy w N. Nowogrodzie, Moskwie i Kazaniu grozi na nowo strajkiem z powodu, że nie uwzględniono żadnych żądań. Zbuntowani chłopi zatrzymali pod Astrachanem pociąg osobowy i obrabowali wszystkich podróżnych, a niektórych do krwi pobili. W kilku miejscach rekruci odmawiają składania przysięgi.

Paryż. Do „Matinu" donoszą, że wbrew za przeczeniom rządu, wiadomości o niepomyślnym stanie zdrowia Wittego polegają na prawdzie. Ma on sparaliżowane lewe ramię i w ostatnich dniach znów kilkakrotnie omdlewał.

Kongres ziemstw.

Moskwa. Biuro kongresu ziemstw przedłożyło projekt rezolucji, popierającej bezwarunkowo dawniejsze uchwały kongresu co do autonomji Królestwa Polskiego. Decyzja w tym kierunku nie tylko nie może mieć nic wspólnego z odłączeniem się Polski od państwa, ale przeciwnie jest niezbędnie potrzebną dla zagwarantowania potęgi i nierozdzielności państwa. Dlatego opinja w ostatnim komunikacie prezydenta ministrów w sprawie Królestwa Polskiego nie odpowiada rzeczywistości. Kongres uważa za konieczne następujące postulaty: 1) zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskiem; 2) przedłożenie projektu autonomji Królestwa Polskiego na pierwszem zebraniu się reprezentacji państwowej z zastrzeżeniem jedności państwa; 3) niezwłoczne zaprowadzenie języka polskiego w szkołach początkowych, w sądach pokoju i sądach państwowych oraz w gminach Królestwa Polskiego.

Obrady nad temi rezolucjami rozpoczęły się we czwartek o 10 wieczór.

Moskwa. Według wydanej przez zjazd ziemców listy, w obecnym zjeździe między innymi, biorą udział z Polski: Zygmunt Balicki, Tadeusz Balicki, Wierzchleyski, Zaremba, Kiniorski, Kozłowski, Kryński, Lednicki, Makowiecki, Marczewski, Milewski, Morylski, Natanson, Neuman, Nowodworski, Radziwiłłowicz, Rychliński, Sułgowski, Jabłonowski, Bukowiecki, Radziszewski, Straszewicz, Grendyszyński. Prócz tego z gub. wileńskiej Wyszyński, z grodzieńskiej — Basikowski, Gardenin i Malinowski, z kowieńskiej — Wróblewski i Bielski, z mińskiej — ks. Drucki-Lubecki i Lubański, z podolskiej — Zawojko, Saryański i Weydlich.

Moskwa. Zamierzonem jest odbycie tu kongresu przedstawicieli władz gminnych z całej Rosji.

Moskwa. Kongres ziemstw i miast przyjął rezolucję, dotyczącą następujących zarządzeń: Zniesienie ustaw wyjątkowych. Zamianowanie nowych urzędników policyjnych i administracyjnych. Podporządkowanie wszystkich ministrów z wyjątkiem ministra dworu pod radę ministrów. Śledztwo co do wszystkich wykroczeń dokonanych przy udziale publiczności Podporządkowanie policji pod władzę ziemstw i zarządów miejskich. Utworzenie komitetów bezpieczeństwa publicznego. Kompletna amnestja dla wszystkich politycznych i religijnych zbrodni, dokonanych przed manifestem, lub też po nim. W Moskwie robotnicy zajęci wyładowywaniem towarów, rozpoczęli strajk.

Moskwa. Reakcjonista Guczkow wyraził niedowierzanie słowom Polaków; przypuszcza on, że Polacy myślą o zbrojnem powstaniu. Mowę jego przerywano wołaniem: „Nieprawda", „Dość". Od powiadając na to, powiedział Trubeckoj: „Mówiąc do Polaków, że nie możemy znieść stanu wojennego, mówimy do nich: walczcie sami o wolność. My powinniśmy powiedzieć do rządu: poprzyj stronnictwa umiarkowane w Polsce. Polacy wyciągnęli do nas rękę przyjazną; nie powinniśmy jej odrzucać. Żądają oni zniesienia stanu wojennego."

De Roberti żądał umieszczenia wśród warunków, pod któremi ziemcy mogliby rząd popierać: przyznania autonomji Polsce. Milukow wyjaśniał, że biuro zjazdu, po specjalnych rozprawach nad sprawą polską, zamierza włączyć żądania do warunków.

Kulminacyjnym punktem wieczoru była mowa delegata Tadeusza Wróblewskiego, adwokata z Wilna, wygłoszona o północy. Rewolucja rosyjska — powiedział on między innemi — walczy o prawa ludzkości bez różnicy narodowości. Prawa narodowości nie mogą być z niej wyłączone... Sztandar umierającego bohatera polskiego nie pójdzie obecnie zdobić soboru Kazańskiego, bo podchwyci go ręka rosjanina, walczącego za naszą i waszą wolność. (Oklaski, olbrzymi entuzjazm).

Berlin. „Tageblatt" donosi, że na kongresie ziemstw w Moskwie, nastąpił rozdział między tymi, którzy domagają się wyrażenia ufności dla Wittego, a tymi, którzy najpierw żądają rękojmi ze strony Wittego, że manifest z 30 października będzie przeprowadzony. Wskutek tego uchwała ostatecznej rezolucji spóźni się o kilka dni.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Kraków. Jutro odbędzie się szereg zgromadzeń socjalistycznych w sprawie wtorkowego strajku demonstracyjnego. „Naprzód" pisze, że niema zamiaru, żeby kolejarze zastanowili ruch kolejowy lecz, że tylko robotnicy warstatowi konserwacji i t. p. udali się do swoich naczelników z prośbą o uwolnienie, którego już udzieliła dyrekcja we Wiedniu. Młodzież socjalistyczna rozrzuciła odezwę na uniwersytecie za strajkiem, zaś młodzież narodowo-demokratyczna ogłosiła, że strajk łamać będzie, gdyż nie uznaje równego głosowania. Wśród okolicznej ludności rozwinięto agitację, ażeby włościanie we wtorek nie przybyli z produktami na targ do Krakowa.

Zakopane. Rozwinięto tu ożywioną akcję składkową na rzecz głodnych w Warszawie. W sanatorjum dra Dłuskiego zebrano około 1.000 k. Równocześnie artystka Jadwiga Mrozowska i skrzypek Henryk Opieński przeznaczyli 200 kor z wieczorku w zakładzie dra Dłuskiego.

Wiedeń. Rada miejska uchwaliła rezolucję z przypomnieniem rządowi obowiązków ochrony osób i mienia w dzień 28. bm. podczas zapowiedzianego powszechnego strajku. Za tą rezolucją przemawiali także radni socjalistyczni.

Wiedeń. Rozesłano sprawozdanie socjalnopolitycznej komisji izby posłów o przedłożeniu rządowem w sprawie ubezpieczenia pensyjnego urzędników prywatnych. Sprawozdanie to kończy się wnioskiem, aby parlament uchwalił przedłożenie w brzmieniu zaproponowanem przez komisję.

Opawa. Na zgromadzeniu wyborców poseł Sommer, przemawiając o reformie wyborczej, powiedział, że Niemcy zgodzić się nie mogą na powszechne głosowanie, dopiero po faktycznem wyodrębnieniu Galicji.

Budapeszt. Dziś odbędzie się w ministerstwie spraw zagranicznych konferencja ministrów wspólnych austrjackich i węgierskich.

Budapeszt. Wczoraj przed południem rozpoczął się proces karny przeciw zostającemu w więzieniu śledczem Arpadowi Ziganyemu, dr. Józefowi Denesowi i Aleksandrowi Banethowi o zdradę stanu, obrazę majestatu i przekroczenie prasowe, z powodu znanej broszury o Hohenzollernach. Świadków wezwano 35. Między świadkami znajduje się także bar. Banffy. Oskarżeni nie przyznają się do winy i opowiadają dzieje tej broszury.

Budapeszt. W procesie Ziganyiego przesłuchano Banffyego, który zeznał, że poznał Ziganyiego w r. 1902 w redakcji „Magyar Közelet" i używał potem czasem jego usług. Broszurę Ziganyiego zobaczył po raz pierwszy 17. sierpnia br., znalazłszy ją w pokoju na biurku, nadeszłą z poczty. O broszurze nic przedtem nie wiedział. Jeśli imię jego w tę sprawę wmieszano, stało się to bez jego wiedzy i zgody.

Budapeszt. W miejsce zasuspendowanego sekretarza komitatu peszteńskiego zamianowany został pomocnik sekretarza w ministerstwie spraw wewnętrznych Romer, który natychmiast złożył przysięgę i objął urzędowanie.

Londyn. Gabinet odbył wczoraj wieczór nadzwyczajne posiedzenie, które trwało 2 godziny. Przed gmachem zebrał się tłum publiczności. Według zgodnych sprawozdań gabinet postanowił podobno nie podawać się do dymisji, wiedząc, że liberalne stronnictwo odmówiłoby objęcia steru gabinetu, dopókiby parlament nie był rozwiązany.

Londyn. Bar. Komura w Pekinie ciężko zachorował.

Gotha. W procesie rozwodowym ks. Filipa koburskiego wyznaczono termin głównej rozprawy na dzień 18. grudnia.

Paryż. Na giełdzie pracy odbyło się zgromadzenie służby państwowej, szczególnie robotników z fabryk zapałek, urzędników z poczty, jakoteż nauczycieli ludowych w celu utworzenia stowarzyszenia dla przygotowania strajku powszechnego.

Chrystjanja. Od króla Hakona przybyła następująca depesza z Horten (miasto portowe norweskie w zatoce chrystjańskiej) na ręce ministra Michelsena: „W chwili przybycia do Norwegji królowa i ja zasyłamy narodowi norweskiemu nasze najserdeczniejsze pozdrowienie. *Hakon*".

Madryt. Rząd postanowił zamknąć wydział prawniczy uniwersytetu z powodu, że wszyscy słuchacze zastrajkowali. Słuchacze stracą rok jeden w studjach.

Madryt. Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. minister wojny zapowiedział, że rząd wniesie przedłożenie o pomnożenie artylerji górskiej i o wzmocnieniu budynków fortecznych w Galicji i na wyspach kanaryjskich i balearskich.

Belgrad. Na dworcu tutejszym skradziono dwie duże skrzynie dynamitu. Śledztwo wskazuje, że dynamit dostał się w ręce rewolucjonistów macedońskich.

Bruksela. Król Leopold zamierza abdykować na rzecz synowca i następcy tronu ks. Alberta.

Stambuł. Japończyk, który odjechał do Aten, jest byłym ministrem bar. Kujematsu. Oświadczył on, że nie miał żadnej misji politycznej a dla orjentowania się przybył do Stambułu.

Sejmy krajowe.

Praga. Sejm czeski po uchwaleniu prowizorjum budżetowego został odroczony.

Lublana. Sejm odroczono.

Celowiec. Sesja sejmowa została wczoraj zamknięta.

Wiedeń. Sejm dolno-austrjacki został wczoraj odroczony. W ciągu wczorajszego posiedzenia między innymi p. Sturm wniósł interpelację, wymierzoną przeciw zbiegom rosyjskim, przeważnie żydom, którzy bez paszportu przybywają do Wiednia za zarobkiem i tu robią konkurencję miejscowej ludności.

Gorycja. Wczoraj Sejm odroczono.

Haga. Nowe rozporządzenie do rady ministrów znosi dotyczasowe stałe stanowisko prezydenta ministrów. Prezydent rady ministrów odtąd będzie mianowany tylko na rok jeden.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Z Wiednia donoszą, że przybył tam wczoraj prezydent ministrów bar. Fejervary.

Budapeszt. Zastępca chorego starszego żupana bar. Lassberg zjawił się celem objęcia urzędowania w towarzystwie oficera żandarmerji. Se-

Sekretarz komitatowy oświadczył, że wobec oficera mówić z nim nie będzie i prosił o oddalenie oficera. Lassberg odmówił, na co sekretarz oświadczył, że drzwi biura nie otworzy. Bar. Lassberg posłał po ślusarzy, a sekretarz udał się na posiedzenie komitetu dobra publicznego. Przed biurem starszego żupana stali hajducy z dobytymi pałaszami, w korytarzu zaś żandarmi. Gmach komitatowy otoczony był oddziałami policji pod dowództwem oficerów. Gdy Lassberg wszedł do biura, tłum wtargnął za nim, obrzucił go obelgami i opluł. Wtenczas do gmachu udał się oddział policji pod dowództwem dyrektora Rudnaya. Tłum jednak obrzucił go jajami. Dyrektor kazał żandarmerji opuścić gmach, a członkom municypjum, którzy stali w oknach, zarzucił tchórzostwo, wzywając ich, aby zeszli na dół. Policja i żandarmerja w znaczniejszej liczbie zaczęła się dobierać do gmachu i opróżniać kurytarze. Następnie oddział policji udał się do sali obrad komitetu dobra publicznego i wezwał zebranych, ażeby bez oporu opuścili salę. Zebrani zaprotestowali, a poseł Bocskay uderzył jednego z żołnierzy policyjnych. Prezydent komitetu bar. Kronay zaprotestował przeciw wtargnięciu policji do gmachu i powołał się na swoją nietykalność, jako członek Izby magnatów. Komisarz odpowiedział, że prawo postanawia jasno, iż temu, kto stawia opór policji, nie przysługuje prawo nietykalności. Prezydjum zaprotestowało ponownie, poczem członków komitetu, którzy śpiewali pieśń Kossutha, wyprowadzono po jednemu ze sali.

Ponieważ wezwani ślusarze nie chcieli drzwi otworzyć, bar. Lassberg wezwał wojskowego rusznikarza, który drzwi witrychem otworzył. Baron Lassberg wszedł do lokalu i odbył zaraz naradę z prokuratorem. Następnie starszy żupan zarządził, ażeby zwykłe zamki zamieniono na wertheimowskie i przed każdemi drzwiami postawiono żołnierza. Prokurator wytoczył śledztwo karne przeciw tym wszystkim, którzy siłą wdarli się do biura starszego żupana i znieważyli go. O godz. $^3/_4$ na 2 gą starszy żupan opuścił salę komitatową i udał się do ministerstwa spraw wewnętrznych. Po drodze była tylko mała garstka ciekawych, do demonstracji przeto nie przyszło.

Budapeszt. Z Wiednia donoszą: Cesarz przyjął dziś na specjalnej audjencji prezydenta ministrów Fejervarego. Audjencja trwała półtorej godziny i miała charakter czysto informacyjny.

Budapeszt. Rano zjawił się starszy żupan Lassberg z nowomianowanym sekretarzem Romerem i udał się do honorowego sekretarza Dubrawiczkyego, którego wezwał, ażeby słuchał jego rozkazów i objął agendy dotychczasowego sekretarza Fazekasa. Dubrawiczky oświadczył, że oficjalnie nic nie wie o dotychczasowych zajściach i odmówił objęcia agend sekretarskich, motywując to tem, że jedynie decydującemi są dla niego uchwały municipjum.

Wszyscy urzędnicy komitatu zjawili się w biurach ale nie urzędują.

Budapeszt. Opozycja wnosi skargę przeciw hr. Lassbergowi o gwałt publiczny przez włamanie się do biura.

Demonstracja flot.

Stambuł. Nieprawdą jest, jakoby po otrzymaniu odpowiedzi Porty ambasadorowie zebrali się na naradę. Owszem nota Porty pozostanie bez odpowiedzi i poczynione będą odrazu kroki do demonstracji flot. Zresztą co do tego, że notę Porty należy uważać za ostatni strzał przed ustępstwem, świadczy fakt, że na onegdajszej radzie ministerjalnej wzięto pod obrady regulamin skarbowy, poprzednio już odrzucony.

Stambuł. Powołanie się Porty na traktat berliński jest nie na miejscu, gdyż właśnie Porta naruszyła wielokrotnie postanowienia traktatu. Groźby rozruchów nie można brać na serjo, gdyż w Turcji opinja publiczna w znaczeniu europejskiem nie istnieje. Masa ludności jest martwą i musiałaby dopiero do rozruchów być poruszoną, coby było eksperymentem, połączonym z przykremi konsekwencjami dla Porty.

Stambuł. Bawi tu pewien wybitny Japończyk nazwiskiem Tuczuki rzekomo jako kupiec hurtowny, przypuszczają jednakże iż przybył w jakiejś misji dyplomatycznej.

Paryż. Do „Liberté" donoszą z Stambułu, że sułtan w bardzo stanowczy sposób sprzeciwia się żądaniom mocarstw. Miał on oświadczyć ambasadorom, że wobec takiego wystąpienia mocarstw przeciwko Turcji, rząd turecki nie może brać na siebie odpowiedzialności za obudzenie się fanatyzmu wśród ludności tureckiej i za bezpieczeństwo obcych poddanych w Turcji. Ambasadorowie dali na to do zrozumienia, że w takim razie mają zupełnie wolną rękę.

Stambuł. Ustęp w nocie Porty, opiewający, że jedno państwo nie wypełniło obowiązków płynących z traktatu berlińskiego, dotyczy Bułgarji i jest dowodem wielkiego rozgoryczenia, panującego w Stambule przeciw Bułgarji, której zarzucają, że pośrednio ponosi winę całej akcji reformowej i demonstracji flotowej. Wiadomość, jakoby z powodu demonstracji flot wybuchnąć miało powszechne powstanie macedońskie, nie potwierdza się. Doniesienie zaś, że proklamowano „świętą wojnę" jest czystym wymysłem.

Rzym. „Italie" i „Popolo romano" piszą, że podejrzywanie akcji Austro-Węgier w Macedonji jest nieuzasadnione i puszczone w obieg w złej myśli, ażeby oczernić lojalne stanowisko Austro Węgier w kwestji macedońskiej.

Po wojnie.

Londyn. Korespondent „Daily Telegraphu" donosi, że w rosyjskiej armji mandżurskiej panują wprost okropne stosunki. Żołnierze cierpią głód i nie mają ciepłej odzieży. Codziennie całe gromady żołnierzy przychodzą do garnizonów japońskich i żebrzą o odzież i żywność. Tak oficerowie jak i żołnierze są ogromnie rozgoryczeni.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przem.

o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19. do 25 września 1905 bez opłaty akcyz. Waluta koron. Za 50 klgr. Pszenica od 8·10 do 8·30. Żyto od 6·20 do 6·40. Jęczmień browarny 6·3) do 6·60. Jęczmień pastewny 5·90 do 6·20. Owies 6·20 do 6·40. Groch do gotowania 8·50 do 9·25. Groch pastewny 6·75 do 7·00. Bobik 6·15—6·40. Wyka 6·75 do 7·00. Koniczyna czerwona 55·00 do 65·00. Koniczyna biała 50·00 do 57·50. Koniczyna szwedzka 60·00 do 75.00 Rzepak zimowy 11·40 do 11·60 Nasienie lniane 10·10 do 10·40. Nasienie konopne 9·00 do 9·25. Chmiel 45·00 do 65·00. Nafta zwykła 18·00 do 19·00. Nafta salonowa 20·00 do 21·50. Spirytus 10 000 Literpercent gotowy, kontyngentowany bez opłaty podatku 34·50 do 34·90.

Budapeszt 25. listopada.

Pszenica na kwiecień 1906 r. 17·18—17·20, żyto na kwiecień 1906 r. 14·28—14·30, owies na kwiecień 1906 r. 14·34—14·36, kukurudza na maj 1906 14·76—14·78, rzepak na sierpień 26·00 do 26·20

Oferty: mierne.
Chęć kupna: nikła.
Usposobienie: ustalone.
Pogoda: piękna.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 25. listopada. G. 2·30. Zamknięcie giełdy. Akcja austr. Zakł. kredyt. 669·75 Akcja węg. Zakł. kredyt. 781·00. Akcja Anglobanku 316·50. Akcja Unionbanku 568·50 Akcje Laenderbanku 440·25. Akcje Bankvereinu 566·00. Akcje Bodencredit 1082·— Akcje Gal. Banku hipot. 560·00 Akcje kolei państw. 665·00 Akcje kolei połud. 120.25. Akcje kolei Elbethal 446·50 Akcje kolei północnej 5650—5660, Akcje kolei czerniow. 580·00. Akcje Alpiny 531.00 Akcje Rima Muranji 530·00 Akcje prask. Tow. żel. 2610—000 Akcje fabryki broni 580·—. Akcje tureckie tyton. 364·00. Akcje Galic. Karp. Tow. naft. 753—000. Oblig. węg. indemnizacyjne 95·65 Renta majowa 99·90 Renta austr. koron. 99·85 Węgierska renta koron. 95·40. 56 l. listy Tow. kred. ziemsk 99·00. 4% listy Banku hipot. 99·00 4½% Banku hipot. 101·35 5% Banku hipotecznego 112·50 4% Banku krajowego 99·25. 4½% Banku krajowego 100·95 5% komun. obl. banku kr. 000·00. 4% Galic oblig propinac. 99·70. 4% gal poż. kraj. r. 1903 99·40. 4% poż. m. Lwowa 98·40 Losy tureckie 147·00. Marki 117·63 Ruble 253·50

Usposobienie bez ochoty wskutek słabego Berlina.

Reforma wyborcza na Sejmie.

Posiedzenie wieczorne.

Walna rozprawa.

Ze zwykłą swadą przemawiał onegdaj wieczorem jako generalny mowca od lewicy sejmowej, dr. Loewenstein. Mowca wywodził na wstępie, że cenzus podatkowy, na którym się obecny system wyborczy opiera, jest niesprawiedliwy i wnosi żywioł niepewności do praw politycznych. Stronnictwo mowcy wnosi dalej zatrzymanie systemu kurjalnego, jakkolwiek wywodzi on ród swój od feudalizmu, ale w systemie tym musi pozostać w proporcji liczebna równowaga tych interesów, które w nim mają swoją reprezentację. Dzisiaj tak nie jest, a zwłaszcza miasta nie mają dostatecznej reprezentacji w tym Sejmie, wbrew twierdzeniu p. Oleśnickiego i ks. Pastora, który sam będąc wybrany z dwu miast, zarzuca żądaniu powiększenia liczby posłów miejskich „arogancję polityczną".

Stronnictwo mowcy domaga się dalej rozszerzenia samego prawa wyborczego. Jeżeli się domaga rozszerzenia atrybucji tego Sejmu i rozszerzenia autonomji, to trzeba wywołać także entuzjastyczny oddźwięk u ludności dla autonomji, a tego nie będzie, jeżeli nie będzie podmiotowej jedności praw tu i we Wiedniu, jeżeli parlament centralny szersze da prawa ludności.

Mówi się tu, że trzeba hamulca na nieokiełzane masy. Dobrze — hamulec być musi, ale musi

być i siła rozpędowa, bo samym hamulcem nie pojedziemy naprzód. (*Wesołość.*)

Żądamy — mówił mowca dalej — zasadniczej decyzji co do rozszerzenia prawa wyborczego, już dziś i natychmiast, gdyż w przeciwnym razie gorączka i agitacja trwać będzie przez rok cały, a nie dobrym jest lekarz, który gorączkę ostrą zamienia na chroniczną. Chcemy piątej kurji, taką jaką ona jest obecnie do Rady państwa, gdyż wiadomo jak wiele znaczą w Austrji „priora“ i fakt dokonany. Chociaż więc piąta kurja nie ma logicznej racji, ale gdybyśmy poszli w sferę obstrukcji, logika będzie miała rację, ale wyborca nie będzie miał prawa!

W dalszym ciągu omawiał mowca sprawozdanie komisji, będące wyrazem kompromisu wszystkich stronnictw prawicy i małżeństwa ich z pominięciem nawet zasady monogamji, oraz zastrzegł się przeciwko wprowadzeniu kół wyborczych do kurji miast według cenzusu podatkowego. W ten sposób wytworzyłyby się „paralelki“ w kurjach i dalsze zatomizowanie społeczeństwa. Powstałaby przedewszystkiem plutokracja miejska a najniżej opodatkowani weszliby razem z niemającymi dotychczas prawa wyborczego do kociołka djabelskiego, w którym sjonizmy, antysemityzmy i inne szkodliwe „izmy“ połączyłyby się w szkodliwą całość.

Co to jest wreszcie „robotnik kwalifikowany“, o którym mówi sprawozdanie komisji. Ma to być taki „robotnik który się innym zastąpić nieda“. Ależ w takim razie wyprowadzić można, że żaden robotnik nie da się drugim zastąpić, że więc nikt nie będzie miał prawa wyborczego. Hr. Piniński onegdaj mówił, że to taki robotnik, który jest zapisany do kasy chorych (!) a reszta panów, którzy uchwalicie rezolucje z „robotnikami kwalifikowanymi“ powiadacie, niech nam Wydział krajowy powie na następnej sesji, co to jest robotnik kwalifikowany!

Sprawozdanie komisji nie powiada wcale, jakie ilościowo ma być rozszerzenie prawa wyborczego, ale wie, jakie zastrzeżenia mają kierować Wydziałem krajowym przy opracowaniu projektu. A więc wiele dać, tego nie wiedzą panowie z prawicy, tylko wiedzą, wiele nie dać!

Mówca zakończył przemówienie swoje zdaniem „przez społeczną sprawiedliwość, do społecznej cnoty“ (huczne oklaski).

Ostatnia bomba z okopów.

Wyciągnięto tedy starego prezesa Akademji hr. Stanisława Tarnowskiego, do obrony zagrożonej twierdzy wstecznictwa. Mowca, nie wiedzieć na jakiej podstawie, skonstatował, że powszechne prawo wyborcze nie jest wyrazem „woli ludności“ a dalej, że to prawo nie jest „ani wolnością, ani równością, ani sprawiedliwością“. Osobliwą tę tezę udowadniał hr. Tarnowski długo i szeroko, dochodząc ostatecznie do konkluzji, że ani powszechne prawo głosowania, ani piąta kurja, pod żadnym absolutnie warunkiem nie może być wprowadzoną do Sejmu galicyjskiego. Zastanówmy się, zakończył hr. Tarnowski, czy wogóle rozszerzenie prawa wyborczego jest potrzebne, a zastanówmy się poważnie, abyśmy snać nie wprowadzili sobie „konia trojańskiego“ do miasta!

Głosowania.

Po przemówieniu sprawozdawcy mniejszości p. Głąbińskiego oświadczył sprawozdawca większości Gniewosz, że przyjmuje imieniem komisji administracyjnej poprawkę hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, czyli ów złoty most dla większości wobec nacisku rządowego i groźby niesankcjonowania ustawy o opłatach szynkarskich.

Wreszcie polemizował p. Kozłowski z wywodami p. Rutowskiego, a to w formie faktycznego sprostowania, toż samo ks. Pastor z Loewensteinem, a p. Rutowski z p. Kozłowskim i znowu *vice versa*.

Przystąpiono wreszcie do głosowania.

Głosowano najpierw nad wnioskiem lewicy sejmowej i ogromną większością odrzucono go w całości, bez przystępowania nad nim do debaty szczegółowej. Przeciwko wnioskowi głosowali także Rusini i „centrum“, za wnioskiem zaś obok demokratów głosowali tylko ludowcy.

Prawie jednogłośnie odrzucono następnie poprawkę Oleśnickiego, domagającą się powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa głosowania. Głosowali za nią tylko Rusini i ludowcy.

Piramidalny wniosek Skołyszewskiego, któryśmy podali dosłownie onegdaj, znalazł uznanie tylko u jednego „centrum“, zresztą nikt za nim nie głosował.

Natomiast „centrum“ razem ze swoim niefortunnym wnioskodawcą głosowało przy boku stańczyków wszelakich odcieni za rezolucją większości komisyjnej, zmodyfikowaną przez Wojciecha Dzieduszyckiego, która w ten sposób została uchwalona.

Figiel rządowy.

Już, zawołał marszałek, „przystępujemy do dalszego punktu porządku dziennego“, którym była regulacja rzek kanałowych wraz z rządową dotacją dwu miljonów kor. na ten cel, gdy powstał namiestnik i „z najwyższego polecenia zamknął sesję sejmową“. W ten sposób utracona została jedyna może realna korzyść dla kraju z obecnej sesji. Rząd podobno „niema pieniędzy“, jak zwykle dla kraju naszego i urządził sobie tego figla, ale kto ponosi winę, że sprawa ta tak żywotna znalazła się na porządku dopiero w ostatniej chwili, na to możeby odpowiedziała „pracowita“ komisja wodna.

Rozpoczęła się tedy zwykła szopka ze zamknięciem Sejmu. Przemawiał najpierw marszałek jak następuje:

„Jesteśmy u kresu względnie długiej i mozolnej sesji. Pomimo tego żałuję bardzo, że zbliżająca się sesja Rady państwa nie pozwala nam wyczerpać przez komisję przygotowanego materjału do obrad; a jakkolwiek w ciągu ostatniej sesji otrzymał Wydział krajowy od Wysokiego Sejmu 137 poleceń, które nakładają nań obowiązki bardzo trudne do wypełnienia, to Wydział krajowy będzie starał zużyć materjał, zawarty także w tych sprawozdaniach, które nie przyszły pod obrady Wys. Izby dla wniosków i przedłożeń na przyszłą sesję sejmową.

„Najważniejszym rezultatem sesji sejmowej jest ustawa, zapewniająca Sejmowi na pewną liczbę lat możność prawidłowej gospodarki finansowej. Nie bez troski o przyszłość stwierdzam, że uchwałą finansową Sejm podwyższył budżet Wydziału kraj. o około 700.000 k., a względnie odliczając 400.000 k. przeznaczonych dla nauczycieli, o 300.000 kor. Fakt ten ma nietylko cyfrowe znaczenie, ale jako wyraźny objaw woli Wys. Sejmu musi być uważany także za wskazówkę na przyszłość.

Jednomyślne uchwały Wys. Sejmu w sprawie uregulowania płac nauczycielskich jest zasadniczem a pomyślnem załatwieniem sprawy, najdalej od r. 1911, ewentualnie wcześniej, jeżeli środki na to pozwolą.

(*Po rusku*). Zmiana budowlanych ustaw w związku ze stworzeniem funduszu na krycie dachów ogniotrwałym materjałem, została uchwalona nie bez pewnych obaw i nie bez opozycji; mimo to myślę, że nie minie wiele lat, po których owe uchwały Wysokiej Izby uznane będą za pożyteczne, będą wywierały dobroczynny wpływ na byt ludności, a tem samem na ekonomiczne stosunki w kraju.

(*Po polsku*). Uchwały Wys. Sejmu w sprawie reformy wyborczej stwierdziły w sposób wykluczający wszelką wątpliwość(?) dwie rzeczy: 1) że Sejm uznał nie tylko potrzebę rozszerzenia praw wyborczych wogóle, ale nadania go tym, którzy go dzisiaj nie mają; 2) że jest stanowczą wolą Sejmu w ciągu przyszłej sesji sejmowej, reformę sejmowej ordynacji wyborczej do skutku doprowadzić.

Wydział krajowy spełni dane mu polecenie i dołoży starań, by jego wnioski w tej sprawie odpowiadały uchwale i intencjom Sejmu.

Ten stan rzeczy powinien wywołać w kraju uspokojenie, a tak, jak tu już przy innej sposobności powiedziałem, pomyślne załatwienie sprawy zależy przedewszystkiem od tego, by ustało wszystko, co może być tłómaczone jako chęć wywierania jakiegokolwiek teroryzmu lub presji na Sejm lub jego członków.

Wśród obrad naszych, które z natury rzeczy dotyczyły przedewszystkiem potrzeb normalnego życia i rozwoju kraju naszego, myśl nasza sięgała ustawicznie tam, gdzie ją wołało nietylko serce, ale i poczucie jedności narodowej. I dziś gdy wracamy do codziennego życia i codziennych obowiązków, nie będzie i nie może być inaczej.

Niech to zgodne, to wspólne nam wszystkim uczucie doprowadza nas do jednej myśli, która zarazem wskazuje nam nasz obowiązek, oto rozwój i podniesienie sił narodowych w tym kraju jest zarazem wzmocnieniem sił całego narodu. Droga do tego tu i gdzie indziej jedna, jedyna prosta jasna i wolna od zawodów — praca narodowa i społeczna codzienna trwała, stała a rozumna — ofiarność na wszystkich polach, gotowość do poświęcenia, jako przeczenie egoizmu, wyrabianie indywidualnej dzielności, a zarazem całe działanie publiczne, oparte na zasadach etyki i sprawiedliwości dla innych, bo tylko na prawdzie i sprawiedliwości i nasza przyszłość może być opartą.“

Przemawiał potem hr. St. Tarnowski z różnemi podziękowaniami, odpowiadał namiestnik i znowu marszałek i tak się skończyła... sesja Sejmu galicyjskiego.

Ogłoszenie.

Zarząd Kasy chorych robotników budowlanych rozpisuje niniejszem KONKURS na posadę kontrolora chorych

z płacą 100 koron miesięcznie pod warunkami regulaminem określonymi.

Ubiegający się o tę posadę winni przedłożyć do dnia 30. listopada b. r. metrykę chrztu, świadectwo szkolne, moralności i oględzin lekarza kasowego. — Podania należy wnosić do biura Kasy chorych przy ul. Ossolińskich l. 15.

We Lwowie, 21. listopada 1905.

Hipolit Śliwiński, przełożony.

Posady dla 2 gorzelników, 2 urzędników gosp., 1 gajowego, 2 ślusarzy, 2 mechaników, 3 elektro-monterów, 1 buchaltera, 2 kantorzystów, 2 pom. handl. znających język niem. oraz wiele innych także do kolei wskaże „Stellenanzeiger". Cieszyn, ul. Kolejowa 1. Odpow. za dołącz. marki listowej. 1118

Poszukuje się ucznów do praktyki kowalskiej. Pańska 12. 2544

Korespondencje prywatne.

Po 3 ct. od wyrazu.

Kawaler Polak, dobrze sytuowany, właściciel realności, z utrzymaniem, ożeniłby się z panną, sierotą z zacnego domu, ładną, samoistną i dobrą gospodynią, posażną. „Godność 95", post. rest. Mikuliczyn 2560

Rozmaitości.

Bilety wizytowe litografowane i drukowane, karty i listy ślubne, nagłówki na listach i kopertach poleca najtaniej Seyfarth & Dydyński we Lwowie, przy placu Marjackim. 2448

Wdowa po urzędniku przyjmie dziecko na wychowanie z lepszej rodziny za dobrem wynagrodzeniem. Wiadomość ul. Grodecka l. 29, I. piętro. 2542

Do sąsiedniego domu przeniósł się Jan Wojtych, złotnik, obecnie Akademicka 8, Lwów. 2549

Urzędnik pocztowy w Sądowej Wiszni, zamieniłby się z kolegą o posadę. L. M., poste restante. 2548

Wino Vöslauer znane ze swej dobroci duża szampanówka 60 ct. ½ litr. flaszka Erlauera 30 ct. poleca handel Bodnara. 326

Już wyszedł l. nr. „Nowej Gazety" z obfitą treścią, między innemi „Środki przeciw drożyźnie pomieszkań", „Hejże do walki przeciw ciemiężeniu uczniów", „Emancypacja kobiet kokieterją" itd. Jeden zeszyt kosztuje 4 h. Administracja Lwów, Akademicka 24. 2559

Guwernantkę muzykalną, konwersacja francuska, niemiecka, bony, froeblanki, Niemki, Polki oraz wszelką służbę poleca Biuro Niemczynowskiej, Lwów, Rynek 12/a. 2555

Stowarzyszenie pryw. nauczycielek urzędniczek poleca, poszukuje nauczycielki z muzyką, franc., niem., żydówki, katoliczki, niemki, froeblanki, francuski. Kościuszki 3, codziennie 12—1. 2532

Najlepsze kawy, herbaty Syr jusz. Lwów, Trzeciego Maja 2. 2402

Zarząd pasieki Antoniego Kraińskiego w Jezierzanach obok Czortkowa, wysyła miód przaśny, lipcowy, wyborny, w 5-cio kilowych blaszankach wszystko opłatnie za 6 kor. 50 hal. Wysyła również miody pitne i miody owocowe, odszczególnione na kilku wystawach a to: Borówczak, Dereniak, Maliniak, Ożyniak, Porzeczniak, Poziomczak, Winogroniak i Wiśniak w 5-cio kilowych blaszankach, wszystko opłatnie po cenach od 6 kor. 40 hal. do 6 kor. 80 hal. Cenniki na żądanie gratis i franco. 2485

Maniszewski i Kędzierski

Księgarnia i skład nut we Lwowie, plac Halicki 3, otrzymała na skład:

Wysłouch A. **Prostytucja i jej skutki.** Cena egz. z przesyłką 50 hal.

Grabowski. **Ostatni z czwartaków,** powieść histor. z czasów walk o niepodległość, 3 tomy, stron. 904, kor. 7·20, z przesyłką kor. 7·80.

Szyby, lustra, ramy do obrazów poleca najtaniej Fruchs, Karola Ludwika 29, Pasaż Orania. 2557

Jest do zamiany posada bardzo dobra, kierownika 2 kl. szkoły za równorzędną posadę blisko miasta lub kolejowej stacji. Bliższa wiadomość: Zarząd szkoły Korzelice, p. Firlejów. 2558

Wanny cynkowe od zł. 6·50, wanienki dziecinne i nasiady od 3 zł. Specjalny wyrób wanien, **Wojciech Zając, ul. Ossolińskich 14.** 1035

Obrazy olejne, olejodruki, sztychy, grawury i oprawę tychże poleca najtaniej skład obrazów i ram. **Batorego 30.** 65

Noże kuchenne i stołowe własnego wyrobu, poleca Jan Lauruk, nożownik, Lwów, Halicka 6. 212

Telegram. Nowo otworzona pracownia kuśnierska Franciszka Folgi przy ulicy Kopernika l. 28, podejmuje się wykonania futer męskich i damskich nowych, jako też przerywa futra stare no wymi wierzchami, czapki, zarękawki i kołnierze. Wykonuje takowe w najnowszych fasonach w jak najkrótszym czasie po nader umiarkowanych cenach. 1255

Małżeństwo. Bezdzietna wdowa 28-letnia, posiadająca 450.000 k. w majątku, pragnie wyjść za solidnego mężczyznę. Oferty pod „Witwe 28", Budapeszt, post. rest.

Mieszkania i sklepy

po 1 ct. od wyrazu.

Obszerny kawalerski pokój umeblowany z przedpokojem, Batorego 24. 2541

Willa z ogrodem, urządzona z komfortem, zaraz do wynajęcia. Ul. Szymonowiczów 7. 2547

Mickiewicza 5, parter. 4 pokoje, łazienki gazowe, przedpokój, kuchnia etc. **Mickiewicza 5, parter (wyższy** zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość p. Moysa, 3. Maja 16.

2 pokoje z kuchnią, 2 pokoje z przedpokojem, 1 pokój kawalerski. Ul. Antoniego 1. 2554

Lenartowicza 5. 5 pokoi, przedpokój i kuchnia; przynależytości: pokój służbowy, łazienka, spiżarka itd. 2561

OGŁOSZENIE.

Niniejszem zapraszamy na

Nadzwyczajne ogólne zebranie,

które się odbędzie **we środę dnia 6. grudnia 1905 r. w Limanawej** o g. 4 po południu.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Wybór Rady nadzorczej i dyrektorów. 3) Wnioski członków.

Towarzystwo kredytowe.

Limanowa, dnia 23. listopada 1905.

Chaim Barb, przezes Rady nadz. *Nathan Buchsbaum*, sekretarz.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Henryk Rewakowicz.** Z drukarni **W. A. Szyjkowskiego.** Lwów, Kopernika 5.

Strajk w internacie krośnieńskim.

Od wielu lat młodzież internatu krośnieńskiego żali się i narzeka na niedbały zarząd, specjalnie zaś na brak porządku, brud i co najważniejsza, na zły, niezdrowy i niedostateczny wikt. Niejednokrotnie młodzież wyrażała swe niezadowolenie, wysyłała deputacje i prośby do dyrektora Matusiaka — niestety, zamiast zbadania prośby, wglądnięcia w rzecz, szukał dyrektor jakichś spiskowców, osób stojących poza młodzieżą. Szczególniej narzekała młodzież na okres, w którym rządy internatu spoczywały w ręku posługacza szkolnego a zaufanego p. dyrektora Jana Pudełki.

Doprawdy, gdy się posłyszy młódź, opowiadającą o wikcie z owych czasów, wierzyć się nie chce, ażeby młodzież można w ten sposób karmić, a zarazem wyzyskiwać, gdyż bądź co bądź ściąga się od jednostek po 25 koron miesięcznie. Cały szereg poważnych osób, a sąsiadów internatu najbliższych mógłby poświadczyć, jak tam pod chojniakami preparowano mleko, jak wynoszono koszami wiktuały z internatu, a zgłodniała młodzież na „bórg“ u piekarza za chleb zadłużała się po kilkadziesiąt koron. Stan ten rzeczy oburzał każdego bliżej ze sprawą obznajomionego, a prawdopodobnie ciągłe żale młodzieży skłoniły naszego katechetę ks. Bielę, znanego z ofiarności dla młodzieży, że założył internat, obliczony nie na zyski, ale na dobro tejże. Administracja tegoż była istotnie idealną, gdyż za cenę tylko 16 do 18 koron dawał wikt znacznie lepszy od Matusiakowego. Następuje epizod godny homerowskie go pióra, walka zacnego pana Matusiaka z ks. Bielą o utworzony internat. W walce tej wykazał p. Matusiak całą swoją wartość, wciągnął w nią całe grono, a wymiana myśli w sposób niekoniecznie parlamentarny odbywała się nawet wobec młodzieży.

Interpelowany p. Matusiak, czy też sam się wywnętrzający, motywował lichy wikt wysoką ceną mieszkania. Tymczasem dowiadujemy się z pewnych źródeł, że oszczędności kosztem zdrowia i sił młodzieńczych miały służyć jedynie na adaptacje nowego budynku. Tak więc stanął wreszcie ten nowy budynek kosztem łez, zdrowia niejednego młodzieńca — pomnik godny Murawiewa.

Doprawdy, gdy się oglądnie ten internat krośnieński, żal serce wzbiera, że zmarnowano fundusze. Do budynku, w którym ponad 100 uczniów mieszka, prowadzą właściwie tylko jedne drzwi i to od tyłu, służące zarazem i służbie, drzwi wąskie, nadto przed drzwiami stoi korba tak, że ledwie przecisnąć się można, drugie drzwi są nie do użytku, jako zamknięte. Pytamy, co stać się może w razie pożaru?! W zakładzie, w którym jest przeszło 100 młodzieży, nie ma infirmerji, gdyż w pokoiczku koło wychodków przeznaczonym niby to dla chorych, mieszka sługa. Wentylacja niżej krytyki, kuchnia i mieszkania służby bezpośrednio łączą się z ubikacjami uczniowskiemi, na korytarzach smród kapusty, wyziewów kuchennych, walczący o lepsze z fetorami fatalnie urządzonych wychodków. Pióro wypada z ręki, gdy przychodzi opisać kuchnię, ubikacje służebne i jadalnie; brud, niechlujstwo, stęchlizna walczą tu o lepsze. Okna do jadalń i kuchni zaledwie o 2 do 3 cm. od poziomu dźwignięte stanowią znakomite ujścia dla ulewnych deszczów, które też całe strugi wody w jesieni i z wiosną tamże wlewają. Dziedziniec tak zakładu, jak i internatu stanowi wspaniały pendant: Rosną tu burzany, kupy kamieni porozrzucane jak na gościńcu, pełno śmiecia, a wśród tego, jak na dziedzińcu folwarcznym, spacerują indyki p. dyrektorowej, jej kaczki, kury, jednem słowem idylla — i to ma być dziedziniec, gdzie seminarzyści mają spędzać pauzy, ucząc się porządku i ładu!

Biedna młodzież sądziła, że z otwarciem nowego budynku będzie zwolnioną od dopłaty do stypendjum 5 koron, nadto, że wikt przecież się poprawi, że większe dostanie porcje, a miała wszelką nadzieję, bo słyszała, że nastąpi separacja kuchni dyrektorskiej od kuchni internackiej. Nowy zawód, gdyż familja Jana Pudełki polecona przez pana dyrektora objęła znów zarząd. A trzeba wiedzieć, że zacny pan Matusiak, jeżeli coś niedobrego, kryje się zawsze niby poza komitet, który funkcjonuje jak wiele innych komitetów. Z objęciem internatu przez znaną familję rozpoczęły się te same rządy. Wszy znajdowane w rosole, plugastwo spacerujące po stołach, karakony w chlebie, robaki w kaszach były za omastę do potraw. Skargi nie ustawały, zmusiły jednak Matusiaka, że z żalem oddalił ową familję. I znów nowy zawód, rządy bowiem spoczęły w tej samej znienawidzonej ręce, w ręce Marjanny, kucharki i zaufanej powiernicy pana dyrektora.

Nastąpił jeszcze gorszy perjod, bo w obec tej dygnitarki żadnych żalów nie słuchano, a młodzież sobie do ucha powierzała rozmaite nowinki, mówiono coś, że wody się do mleka dolewa, a ze zebranej śmietanki masełko się robi, które razem z rozmaitymi pakuneczkami co tydzień czasem dwa razy idzie pod adresem jakiejś pani do Lwowa. Nie wierzymy temu, podajemy tylko *bona fide*, do jakich wniosków młodzież dochodziła. Wreszcie przebrała się miarka i cicha, a potulna młodzież powstała i w sposób poważny, a spokojny oświadczyła, że podobnych świństw jeść nie może i nie będzie. Zjawił się Matusiak, zmuszając młodzież do jedzenia, ale ta mimo rygoru i nakazu absolutnie tych wstrętnych potraw jąć się nie chciała.

Podajemy krótki rys wyzysku młodzieży, tem smutniejszy, że to młodzież z biednych najbiedniejsza, w której obronie nie ma kto stanąć, zwłaszcza, że rodzice jej to ubodzy włościanie lub małomieszczanie, nie mający środków, aby dziatwie swej głodzonej dopomódz.

Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że nie grono decyduje o przyjęciu ucznia, znajduje się więc tam cały szereg indywiduów protegowanych, są tam także niektórzy „polecani“, którzy połówkę lub nic nie płacą — zapytujemy się jednak, jakim prawem młodzieniec, który sam bierze stypendjum, ma z tego utrzymywać innego, a ewentualnie dopłacać. Wspominał podobno jeden z członków komitetu, że oszczędności zrobione na zdrowiu i żołądku biednej młodzieży wynosiły w roku ubiegłym przeszło 2.000 koron — zapytujemy, co się z temi pieniądzmi stało? Zapytujemy się, czy godziwem jest, ażeby kosztem zdrowia młodzieży robiono oszczędności?

Taką to drogę obrał p. Matusiak do zostania inspektorem i do osiągnięcia orderu.

Jak jest lubianym i wśród grona, świadczy fakt, że na uczcie pożegnalnej wydanej przez jego adherentów, z którymi niejednokrotnie w handelkach wesoło się zabawiał, ani jeden z profesorów, ani ks. katecheta nie stawili się.

Listy z kraju.

Czortków. (*Z sali sądowej; rzecz nawiązana do artyk. „Kurjera Lw.“ z dnia 31. października 1905 a opracowana na podstawie rozprawy sądowej i dokumentów*)

„Jeżelim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze — dlaczego mnie bijesz?“ (Jan XVIII—23.).

Rzucał p. Kosior, nauczyciel ludowej szkoły w Słobódce Dżuryńskiej, obelgi pokątne, rzucał i publiczne na I. Koło T. S. L. w Czortkowie i jego funkcjonarjuszy; rzucał je w listach do Zarządu Koła (Z. K.), w lokalach restauracyjnych i w sali sądowej; rzucał je, gdzie tylko mógł, oparty o piecy proboszcza i kanonika ze Słobódki ks. Rakszyńskiego i sprzymierzonej z nimi całej partji.

Rzucał je — aż jeden z najciężej obrażonych funkcjonarjuszy Koła zawezwał go przed sąd do złożenia świadectwa o złem, jakie zarzucał.

W ciągu 2-ch rozpraw sądowych, nie przeprowadził p. Kosior ani jednego dowodu prawdy. Jedyny świadek po jego stronie zeznający, małoletni chłopiec nie umiał niczego powiedzieć, coby stanowisko p. Kosiora usprawiedliwiało.

Łżył więc p. Kosior, choć nie miał do tego podstawy.

Łżył delegatów Koła, że odbierając czytelnię z rąk ks. Rak., działali jak manekiny; rozprawa sądowa wykazała, że działali oni na mocy wyraźnego polecenia Zarządu Głównego w Krakowie i mandatu Z. K.

Łżył ich, że działali podstępnie i lisio; rozprawa wykazała, że polecenie Z. G. drukowane było w miesięczniku Towarzystwa, z którym strony sporne miały obowiązek i czas się zapoznać, tembardziej, że pp. Rak. i Kosior działają w porozumieniu z członkami drugiego Koła T. S. L. im. Kornela Ujejskiego, założonego przez secesjonistów z I. Koła; że na 4 dni przed odebraniem czytelni zgodzono włościanina p. Krzywego ze Słobódki, aby czytelnię u siebie przechowywał i nią się opiekował.

Odmówił p. Kosior delegatom wszelakiego poczucia honoru, a nie wykazał ani jednego czynu, któryby honor ich mógł podać choćby w wątpliwość.

Zarzucał im, że kłamią bezczelnie, a nie udowodnił im ani jednego kłamstwa. Rozprawa wykazała natomiast dwa smutne fakta, a mianowicie wykazała oszczerczego ducha w p. Kosiorze; wykazała też, że ks. Rakszyński, jawny wspólnik bojowy w tej całej nieszlachetnej walce p. Kosiora z I. Kołem, pomówił przed włościaninem p. Krzywym I. Koło o to, że liczy tylko 5 członków — faktycznie liczy ich przeszło 80 — że jest za małe, czy też za podłe, że w końcu nie jest prawnie uznane, co jest absurdem, a delegatów Koła porównał ze złodziejami, którzy poza jego plecyma po nocy plądrują!

Taką to prawdą walczył z I. Kołem ks. Rakszyński, który — wezwany jako świadek — odmówił sędziemu przysięgi, motywując, że sukienka kapłańska daje dostateczną gwarancję sądowi, że „prawdę i nic, jak tylko prawdę“ mówić będzie.

Rozprawa wykazała wreszcie, że pp. Rakszyński i Kosior działali na szkodę T. S. L., którego I. Koło integralną jest częścią. Działali zaś na jego szkodę, nie dopuszczając zarządu Koła prze 3 lata do prawidłowej obsługi czytelni, do pogadanek, wykładów, lustracyj, poniżając wreszcie w oczach włościan I. Koło środkami niegodziwymi, bo oszczerstwami i kłamstwem, pomimo, że przez ZK. do zaopiekowania się czytelnią uproszeni byli i opiekę tę dobrowolnie przyjęli.

Panowie ci zawyrokowali, że do I. Koła zaufania nie mają i to nie mają go już od pierwszej chwili istnienia Koła, tj. zanim Koło jakąkolwiek akcję w Słobódce rozpoczęło. Nie przytoczyli jednak w ciągu rozprawy ani jednego faktu, któryby nieufność tę usprawiedliwił. Co do tej materji zarzucił p. Kosior delegatom I. Koła tylko zdanie, jakie wypowiedzieli, że „minął już czas, ażeby chłop za 15 ct. cały dzień w pocie czoła pracował“, oddychające zarzutem tym rąbek zasłony wiodącej do przybytku jego własnej duszy.

I tak postępowali ksiądz i nauczyciel, naturalni kierownicy a jakby być winno także i naturalni sprzymierzeńcy działalności oświatowej w Słobódce.

Jako pracownicy z urzędu na niwie kultu religijnego i oświatowego mieli prawo a nawet obowiązek ci panowie uczestniczenia w prelekcjach i występowania przeciw prelegentom Koła, jeśliby ci rzeczywiście niemoralne wygłaszali hasła i to w sposób dopuszczalny tj. przez zbijanie ich wywodów swymi albo przez od-

wołanie się do Z. Gł., a gdyby i to nie pomogło, przez odwołanie się do prasy. Nie mniej jednak mieli obowiązek, jeśli chcieli działać uczciwie, nietylko dopuścić I. Koło do działania, ale działanie to popierać i na tej drodze wyrabiać sobie własne o tem Kole przekonanie.

Pp. Raksz. i Kozior nie chcieli jednak przekonać się, że nie mają racji, nie chcieli poznać prawdy, do czego z tytułu swoich urzędów w pierwszej linji obowiązani byli.

Widocznie bali się przyjść w głębi sumienia do uznania krzywd lekkomyślnie I. Kołu przez się zadawanych, albo uznali się, nie wiadomo z czyjej sankcji, wyłącznymi posiadaczami prawdy i „posiadaczami duszy i rzeczy chłopskich“. Słobódkę uznali za twierdzę swojego na świat poglądu i w promieniu jej ogłosili stan wojenny I. klasy, dopuszczając wyłącznie siebie samych, po duchu, do działania.

A jak to dotychczasowe działanie wypadło, dowodzą listy samego ks. Raksz., które o takiem zaniedbaniu duchowem włościan w Słobódce Z K. zapewniają, że ono wyklucza możliwość zrozumienia nawet najpopularniejszych wykładów, o których wybór Z. K. do samego księdza kanonika się odnosił.

To wszystko mało. Dla ukoronowania swego stanowiska zmusili obaj panowie, przez złożenie fałszywego o I. Kole świadectwa, do odesłania zdziesiątkowanej już bibijoteki Zarządowi Koła i rzucenia temuż kołu, niby z własnego ramienia nowej obelgi.

W osobie I. Koła wyrzucili obaj panowie T. S. L. z obrębu parafji i to po to tylko, aby bibljotekę po dobną tegoż samego Towarzystwa, ale za pośrednictwem 2-go Koła im. Kornela Ujejskiego napowrót do Słobódki wprowadzić!

Pan Kosior twierdził, że wyrzucając bibliotekę Tow., chce bronić prawdy w nauczaniu ludu.

Prawdy??! A któż z ludzi ją posiadł? Ewangelja urywa na na zapytaniu Piłata do Chrystusa: „A co jest prawda?“ urywa bez odpowiedzi.

Każda epoka i każdy czas mają swoje prawdy, każda jednostka ludzka w tej samej epoce ma swoje prawdy, ale żadna z nich nie może powiedzieć, że posiadła objektywną prawdę. Nie może tego powiedzieć o sobie żaden prorok religijny — żaden genjusz, ni żaden myśliciel. Tem mniej może o niej mówić człowiek, który karjerę swojego rozwoju duchowego na wszystkie spusty zamknął, uznając się za wyrocznię prawdy.

Jakież to zresztą prawdy są p. Kosiora, który w ciągu stosunku swego do I. Koła jakoteż w ciągu rozprawy niczego prócz kłamstwa i oszczerstw nie wygłaszał?

Są jednak prawdy, które obie strony, choćby najwięcej w wzajemnym boju zacietrzewione, uznać muszą. Do takich należy zdanie, że rzecz ta sama z różnego uważana stanowiska, różnie się przedstawia, jak również zdanie, że poznanie rzeczy z różnego uważanej punktu lepszem musi być i jest, od poznania sposobem jednostronnym.

Jestto niejako konfrontacja wielu świadków, świadczących o tej samej rzeczy.

Kto kocha prawdę, ten ma jedną jej szczególną właściwość, że jej, tej bezwzględnej, nie posiądzie nigdy; że będzie zrzucał z jej boskiego oblicza maski jedną za drugą bez końca, ale jej samej nigdy nie obaczy; że cała wartość i piękno życia polega na dążeniu do niej, jako najświetniejszego ideału ludzkości; a cały tragizm życia na błądzeniu po bezdrożach od niej odwodzących.

Kto kocha istotnie lud i chce temu ludowi dać najwyższą sumę dobra, leżącą w granicach jego możebności, musi mieć przekonanie, że to, co mu daje, jest istotnie najlepsze; przekonanie silne, głębokie, niewzruszone. Jeśli jednak takie przekonanie posiadł, nie będzie drżał o jego zachwianie, ale będzie dość mocen się czuł do jego — w obec odmiennych przekonań — utrzymania. Owszem, on będzie szukał probie rza swych przekonań w przekonaniach drugich, będzie tych przekonań słuchał, będzie gotów wyzywać je do walki w tej czy owej — dla jego uzdolnienia — odpowiedniej formie. A jeśli takiego niezłomnego przekonania sam z siebie nie nabrał, będzie szukał go, słuchając przekonań drugich, bo on, człowiek z poczuciem odpowiedzialności na swoje włodarstwo, bo on wie, że rzecz choćby w najlepszej nieraz podana wierze, ale podana jednostronnie lub fałszywie, bywa długowiecznych nieraz i tragicznych następstw przyczyną.

Kto tego nie czyni, zarozumialcem lub ślepcem jest, niepowołanym szermierzem prawdy i niegodnym szafarzem łask prawdy względem ludu; albo też nie ma ani prawdy, ani ludu na myśli, jeno samego siebie.

W oświetleniu rozprawy walka pp. Rakszyńskiego i Kosiora była i jest walką ludzi uprzedzonych, czy ślepych, czy mających na celu własne interesa; walką z urojeniami; walką z kimś, kogo się poznać nie chciało; walką opartą na baśniach, kłamstwie i oszczerstwach własnych i cudzych.

Była i jest wreszcie walką z Towarzystwem, które z własnych funduszów, z dobrowolnych ofiar poszczególnych członków, ofiar z mienia, czasu, sił fizycznych, zdrowia, zasobów umysłowych i czucia, pragnie bezinteresownie usuwać analfabetyzm, rozszerzać wiedzę, wyrywać lud z odrętwienia, w jakiem go dotychczasowi opiekunowie, „właściciele dusz i rzeczy chłopskich“, przez wieki trzymali, wreszcie dopomódz krajowi w dążeniu do wielkiego oświatowego celu.

Panowie Kosior i Rakszyński nie byli na stanowisku swem odosobnieni; w tej całej sprawie byli oni tylko uosobieniem całej grupy ludzi, resonatorem opinji całego stronnictwa w kraju. I wszystko, co rozprawy sądowej było źródłem i dekoracją, co z rozprawy wynikało i z niej wyprowadzić się da, odnosi się do tej całej grupy, do tego całego smutnego stronnictwa pożarników wolności ludu.

„Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem; jeżeli dobrze, dlaczego mnie bijesz?“

Pan Kosior—bił, bił za złe, jakkolwiek wezwany przed sąd, nie zdołał złożyć ani jednego świadectwa o tem złem; wrzekome zło rozwiało się, jak mgła w promieniach prawdy, pozostał tylko oszczerca p. Kosior, wyrokiem sądowym za oszczerstwo skazany, pozostał też niewinny oskarżyciel, rzucający mu w własnem i I. Koła T. S. L. imieniu pełne wyrzutu pytanie: „dlaczego mnie bijesz??“

Nowy Targ. *(Wybory do komitetu kościelnego. — Gimnazjum. — Cegielnia. — Wybory do rady gminnej. — Wiec).* D. 22. bm. odbyły się tu wybory do komitetu kościelnego, przeszła lista Stronnictwa ludowego większością $^3/_4$ głosów. Wybrani: Piotr Pajerski, Jan Bryniarski i Jędrzej Sowiński starszy. Wybory odbyły się pod hasłem, aby plebanowi nie budować pałacu za 120.000 kor., gdyż obecne budynki plebańskie są znakomite.

W nowobudującem się gimnazjum zawaliło się sklepienie. Skończyło się na okaleczeniu 2 robotników. Przed dwoma laty wybudowano tu cegielnię pierścieniową (miejską) kosztem 300.000 k. Obecnie pękł komin na pół, a i piec ostro się zarysował.

Wapiennik pierścieniowy w Szaflarach, własność inżyniera J. Michalskiego, cieszy się powodzeniem.

Przed rokiem odbyły się tu uzupełniające wybory do rady gminnej. Z powodu protestu, nowa rada dotąd się nie ukonstytuowała, a jak słychać, protest uwzględniono i mają się odbyć wkrótce nowe wybory. Partja socjalno demokratyczna zwołuje tu wiec na 28. bm. na rzecz powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

Stryj. *(Zgromadzenie ludowe. Gmach „Sokoła“. Żal za jezuitami. Ruch budowlany. Wykłady uniwersyteckie).* D. 19. bm. odbyło się w sali „Domu Narodnego“ zgromadzenie, zwołane przez tutejszy komitet soc.-dem. partji. Uchwalono jednogłośnie rozpocząć ogólny strajk w dniu 28. bm. Po 8 g. wieczór odbył się pochód z czerwonym sztandarem głównemi ulicami ze śpiewem i przemowami.

„Sokół“ stryjski postawił własny dom bardzo okazały i stylowy. Ponieważ jednak jest przyczepiony do sąsiedniej kamienicy, stracił dużo na samoistnem swem pięknie.

Niektórzy panowie pod komendą swych żon parlamentują i wciąż planują, jakimby sposobem odeszłych stąd jezuitów, nazad do Stryja przywrócić. W tej kwestji kilka pań śmielszej natury odbyło osobną pielgrzymkę na audjencję do burmistrza i prosiły go ze łzami w oczach, czyby co nie poradził na to. Druga partyjka odbyła większą jeszcze pielgrzymkę, bo aż do Lwowa z prośbą o przywrócenie tu jezuitów. Obie te deputacje nie dopięły jednak niczego w swych zabiegach.

Ruch budowlany wzmógł się w naszem mieście już od kilku lat. Przybyło wiele kamienic, przeważnie piętrowych. Do kamienicy p. Dinstla, restauratora kolejowego, przeprowadziło się w tych dniach starostwo. Kucharz p. Dinstla wymurował również tego lata dla siebie jednopiętrową kamienicę.

Magistrat na przyszłe lato ma przed sobą wielkie i ciężkie zadanie do spełnienia. W rynku ma stanąć trzypiętrowy ratusz z wieżą o wiele wyższą od wieży na obecnym budynku magistrackim i zaprowadzenie gazowego oświetlenia. Oczywiście przyczyni się to bardzo do upiększenia Stryja. Pod względem ludności miasto nasze bardzo wzrosło i wciąż wzrasta w ostatnich czasach.

Obecnie odbywają się tu co niedzielę wykłady uniwersyteckie, lecz z tych wykładów publiczność nie wiele korzysta. W Stryju trzeba się jeszcze zniżyć i za temat powinno się wybierać przedmioty więcej przystępne.

Przemyśl. *(Upadek „Dziennika“. Nowy szpital. Z propinacji.)* Po krótkim żywocie przestał wychodzić „Dziennik Przemyski“.

Około grudnia nastąpią przenosiny ruchomości i translokacje chorych z gmachu starego szpitala do nowego z nowoczesnym komfortem urządzonego budynku przy ul. Buszkowickiej. Gmach ten urządzony wedle najświeższych zdobyczy techniki i hygjeny skończono w sam czas, albowiem stary szpital, rozpadająca się niechlujna i obszarpana rudera, urągał sam przez się swemu powołaniu.

Tutejsza spółka propinacyjna, na której czele stoi piwowar z Limanowy p. Zygmunt Mars, zmusiła bardzo dużo restauratorów do zaprzestania sprzedaży piwa krasiczyńskiego (ks. Wł. Sapiehy). Natomiast „wprowadziła“ propinacja wyszynk wywaru limanowskiego z browaru p. Marsa.

Niemirów. *(Nieporządki w aptece).* Niedawno był u nas na lustracji apteki fizyk z Rawy dr. St., który zarazem zajął się zbadaniem strasznej pomyłki, zaszłej w aptece przed 3 miesiącami. Mianowicie na receptę lekarza, zamiast proszków na uśmierzenie bolu głowy, wydał tutejszy aptekarz p. Kaczka, jakieś inne proszki, po zażyciu których u p. Zofji Maślakowicz wystąpiły nadzwyczaj gwałtowne objawy otrucia i tylko spiesznej pomocy lekarskiej zawdzięczyć należy, że fatalna ta pomyłka nie pociągnęła za sobą poważniejszych skutków. Pomyłki w wydawaniu lekarstw nie należą w naszej aptece do rzadkości, bo też sam aptekarz zajęty rozlicznemi bocznemi zajęciami, jak handlem wołami, zbożem, faktorstwem, parcelacją dóbr itp. pozostawia aptekę na opinję swej żony, która nawet sporządza lekarstwa, nie mając o tem pojęcia. Zupełnie tak, jak w kramie towarów mieszanych. Wskutek tego ludność nie ma zaufania do naszej apteki, po lekarstwa wędruje do oddalonych o 3 mile Jaworowa i Rawy, gdzie je dostaje należycie zrobione a zdaleka omija Niemirów.

Wnoszone wielokrotnie zażalenia w sprawie apteki do namiestnictwa pozostały dotychczas bez skutku.

Drohobycz. *(Nieszczęśliwe wypadki w Borysławiu. — Wybory w kasie chorych. — Agitacja za reformą wyborczą).* Nawet jak na stosunki borysławskie za wiele tam nieszczęśliwych wypadków, dość często kończących się śmiercią. Codziennie prawie ten lub ów robotnik okaleczeje, niejeden pada trupem, słowem pełno ofiar na tem pobojowisku pracy, gdzie władze tolerują brak urządzeń ochronnych, a przepisanych odnośnemi ustawami.

Przed kilkunastu dniami w kopalni „Klaudjusza“ spadł z wieży wiertniczej pom. szybowy Olijar, odnosząc bardzo poważne obrażenia. Uszkodzonego odstawiono do szpitala w Borysławiu, wydzierżawionego od gminy przez pow. kasę chorych w Drohobyczu. W parę dni po powyższym wypadku w kopalni Fanta doznał złamania obojczyka pom. szybowy Liwosz. Dnia 16. bm. w kopalni ks. Lubomirskiej na szybie nr. 3, t. zw. „kałamutek“ uderzył w głowę robotnika Pawła Mroczkę, przez co tenże doznał naruszenia czaszki i wstrząśnięcia mózgu.

W kopalni wosku „Concordia“ onegdaj t. zw. szala zgniotła klatkę piersiową ślusarzowi Rudolfowi Zinglerowi.

Konflikt pomiędzy zarządem drohobyckiej pow. Kasy chorych z starostwem, które zaczepiło wybór zarządu, został w ten sposób załatwiony, że cały zarząd zrezygnował i rozpisano ponowne wybory, które się odbyły w ostatnią niedzielę. Z grupy pracujących ponownie zostali wybrani kandydaci partji robotniczej. Nowo wybrany zarząd ukonstytuował się w ten sposób, że przewodniczącym wybrano inżyn. p. Wieleżyńskiego z Drohobycza, a zastępcą robotnika Jana Wolfa z Borysławia.

Agitacja za reformą wyborczą i strajkiem w dniu 28. listopada w całej pełni. Prócz szeregu mniejszych zgromadzeń, zapowiedziała partja robotnicza na sobotę zgromadzenia w Borysławiu i Drohobyczu, oraz na niedzielę 26. bm. Po zgromadzeniach zapowiedziano demostracyjne pochody.

Wiele większych i mniejszych firm w Drohobyczu i Borysławiu zapowiedziało zamknięcie szybów, rafineryj i warsztatów w dniu 28. listopada; inni pójdą zapewne za ich przykładem, by nie wywoływać konfliktów.

Podobno w dniu tym mają być pozamykane wszystkie szynki i restauracje w Borysławiu i Drohobyczu, a to na życzenie samych robotników.

Rzeszów. *(Z wystawy prac terminatorów. — Nabożeństwo żałobne. — Z sądu).* W obecności reprezentantów władz otwarto 19. bm. wystawę prac terminatorów. Poświęcenia dokonał ks. kan. Gryziecki. Następnie przemówił prezes Towarzystwa, wiceburmistrz dr. Krogulski, wzywając do pracy nad podniesieniem rękodzielnictwa krajowego. Frekwencja zwiedzających wystawę znaczna. Z wystawionych prac rękodzielniczych zasługują na szczególne wyróżnienie: wyroby ślusarskie pp. Szaynoka i Barowicza, stolarskie pp. Solarskiego, Matyaszka, Kuzary, Sworznia i prace rysunkowe uczniów tut. szkoły przemysłowej, z zamiejscowych: krawieckie pp. Schlama i Teppera z Tyczyna i koszykarskie szkoły koszykarskiej ks. kan. Brody z Przewrotnego. Ogółem prowincja prezentuje się pod względem ilości wystawionych prac bardzo słabo.

Ku pamięci ofiar pogromów rosyjskich odbyło się staraniem sjonistów w synagodze nabożeństwo żałobne. Przemawiał rabin Lewin.

Zimową kadencję sądów przysięgłych, zainaugurował z okazji przeniesienia sądu do nowego gmachu, prezydent sądu p. Łukaszewski, przemową do przysięgłych, poczem przystąpiono do osądzenia sprawy włościanina z Siedleczki, Antoniego Winiarza, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo. Trybunał skazał podsądnego na karę $2^1/_2$ letniego więzienia.

Zjazd doroczny socjalistów francuskich.

Paryż. W mieście Chalon odbył się zjazd socjalistów francuskich, zjazd podwójnie ważny. Przedewszystkiem szło o to, by ujawnić „zjednoczenie“ sił socjalistycznych, jedność wszystkich szkół i grup socjalizmu francuskiego. W samej rzeczy Guesde szedł ręka w rękę z Jauresem, aczkolwiek tylko pozornie, dla galerji, gdyż w praktyce każdy niemal wniosek poważniejszy, popierany przez Guesde'a, miał kontrawniosek, za którym w imię jedności i karności przemawiał Jaures. Ale jednocześnie brakowało na kogresie dużo sił socjalistycznych, niezmiernie poważnych. Między innymi odmówili przyjęcia udziału w zjeździe Gabriel Deville, znany popularyzator Marksa, — Augagneur, profesor uniwersytetu lyońskiego i burmistrz drugiego pod względem liczebnym miasta francuskiego, niedawno witany przez socjalistów z tryumfem a dziś mianowany gubernatorem Madagaskaru. Gerault-Richard, redaktor jedynie poczytnego dziennika socjalistycznego, nie jest wprawdzie orłem w polocie swej myśli ani skałą pod względem nieugiętości swych przekonań, ale wśród posłów socjalistycznych Paryża należy do najbardziej popularnych. Jasna, że nie było Milleranda, człowieka, który najwięcej przyczynił się do spotęźnienia siły politycznej socjalizmu we Francji, ale nieobecność Pawła Brousse'a, prezydenta rady miejskiej Paryża, jest wcale znaczącym objawem tego, że „zjednoczenie“ nie jest szczerem ani też trwałem. Nie przetrzyma ono burzy wyborczej w 1906 i dźwięki fałszywe rozlegały się już podczas obrad zjazdu.

Główne atoli znaczenie zjazdu polegało na tem, że szło o określenie stosunku stronnictwa socjalistycznego do partji radykalnej, do tzw. demokracji małomieszczańskiej, a w szczególności do tzw. radykałów społecznych. Są ci radykali silni szczególnie na południu, bo tam skupili drobną własność ziemską, a nawet robotników rolnych. Program ich jest bardzo szeroki nietylko w kierunku politycznym, ale i społecznym; to oni wyrobili socjalistom popularność na południu, to oni wytworzyli ruch wiejski wcale pokaźny, to oni oswoili część włościaństwa francuskiego ze słowem nawet socjalizm. Wprawdzie nie są oni marksistami i nie żądają unarodowienia ziemi, ale, wierząc w siły reformy społecznej, domagają się przedewszystkiem u n a r o d o w i e n i a maszynerji politycznej. Zresztą rzadko który ze socjalistów francuskich mówi włościanom o unarodowieniu ziemi; na wsi wobec właściciela drobnego, posiadacza kilku prętów winnicy, mówi się tylko o potędze stowarzyszeń i o reformie na gruncie porządku panującego. Nawet dla miast program unarodowienia sprowadza się w praktyce do programu reform i to tak dalece, że w samej rzeczy należy postawić pytanie, czy wiara—bo to tylko wiara, a co najwyżej hypoteza wrzekomo naukowa—w to, że narzędzia pracy będą k i e d y ś własnością zbiorową, jest jeszcze d z i ś miarodajną wytyczną socjalizmu francuskiego. Pozwolimy sobie powiedzieć, że o kolektywizmie mówi się dla przyzwoitości, w gruncie rzeczy formułując jedynie reformy praktyczne, takie same, jakie stawia radykalizm, nie wiadomo dlaczego nazywany burżuazyjnym.

Inaczej atoli widzą rzeczywistość tak zwani marksiści francuscy. Im szło o to, by wypowiedzieć radykalizmowi temu wojnę i to w przededniu wyborów. Uchwalono zatem przy pierwszem głosowaniu zwalczać radykałów w s z ę d z i e. Na pozór jest rzeczą słuszną, że stronnictwo każde usiłuje zatknąć s w ó j sztandar wszędzie, w każdym okręgu. Jeżeli jednak mamy słuszność, twierdząc, że w polityce p r a k t y c z n e j socjaliści nie mogą i na serjo nie chcą iść dalej od lewicy radykalnej, nie rozumiemy wcale korzyści z takiej walki. Przeciwnie: możemy nawet wskazać na niektóre strony ujemne, bo jeżeli przy pierwszem głosowaniu radykali są okrzyczani jako wrogowie ludu pracującego, jako „burżuje“, to jakże można później, przy głosowaniu ścisłem popierać radykalistę przeciw zachowawcy. Jeżeli obaj są „burżuje“, to jedyny argument rzetelny na korzyść radykalisty byłby ten, że ostatni jest „burżujem“ głupszym, którego można będzie „wykiwać“ w Izbie, a raczej z „porządku panującego“. To też nieraz zdarza się i to w każdym kraju, że agitator socjalistyczny, prawie że analfabeta, mówi o ekonomicznem n i e u c t w i e „drobnomieszczańskiem“ demokraty. - Otóż, zdaniem naszem, jest to taktyka, mająca póty powodzenie, póki jest ożywienie polityczne w kraju, póki panuje prąd radykalistyczny; gdy atoli zjawia się nastrój bierny albo niezadowolony — co w krajach parlamentarnych często wszak ma miejsce — zwalczanie się takie socjalistów i radykalistów przynosi korzyść reakcji. Ludność w ustroju dzikim i mglistym zarazem przerzuca się na stronę wrogów demokracji w o g ó l e. Widzimy to właśnie we Francji, gdzie fale wsteczne zalewają często mozolnie usypane nasypy postępu. Paryż przerzucał się nieraz; miasta północne Francji, a zatem przemysłowe, zadziwiająco szybko przechodzą z lewa na prawo.

Ale co robić przy ścisłem głosowaniu, kiedy trzeci kandydat — zachowawca — jest w polu? Gdyby uczestnicy zjazdu mieli odwagę przyznania się do tego, że wszak tylko politykę r e f o r m prowadzą,—to powiedzieliby prosto: Kolektywizm to tylko wiara, przypuszczenie co do przyszłości, której jeszcze określić nie możemy; w polityce zaś musimy się łączyć z tymi, którzy na d z i e ń d z i s i e j s z y patrzą tak samo, jak my.

Takie rozumowanie ostatecznie podobnemby było co do metody do rozumowania, że nie religja albo zajęcie stanowią o narodowości lub o moralności. Zjazd uchwalił jednak coś innego, połowicznego; nie chciał przyznać się do tych potrzeb rzeczywistych, a jednocześnie bał się palenia mostów doktryną, fajerwerkiem z frazesów o separatyzmie w światopoglądzie społecznym. Zjazd pozostawił więc każdemu okręgowi swobodę działania. Obawiamy się, że na zjeździe były za ścianą djabełki, które zęby szczerzyły, mówiąc: oto mi jedność!

Był przytem na zjeździe epizod, który znakomicie ilustruje niechęć jasnego wypowiedzenia się. I tak Lafargue, zięć Marksa, mający nieraz zamiłowanie do psoty, postawił wniosek uchwały, zalecającej rewolucjonistom rosyjskim ogłosić bankructwo finansowe i nie spłacać pożyczek zaciągniętych. Wtedy Jaures zaprotestował, zapewniając, że o ile on wie, część rewolucjonistów rosyjskich jest za tem, by zapłacić istniejące, ale nie p r z y s z ł e pożyczki, to jest prawdopodobnie te, które rząd c h c e dopiero zaciągnąć. Tymczasem jasna rzecz, że za rok lub dwa ci sami rewolucjoniści znowu powiedzą, że im tylko o te przyszłe, nieistniejące pożyczki chodzi.

Daleko prostszą odpowiedzią byłoby, że mniej chodzi o bankructwo finansowe jak o bankructwo caratu. Jaures miał słuszność wystąpić przeciw wnioskowi Lafargue'a, bo mu szło o to, by nie wzbudzić przeciw socjalistom francuskim a i przeciw rewolucjonistom rosyjskim niechęci wśród włościan i mieszczan drobnych, którzy swe marne oszczędności umieścili w obligach rosyjskich, ale którzy stanowią wcale dzielną armję demokratyczną.

I tak na każdym kroku potrzeby dnia wskazują na konieczność łączenia się z tą demokracją, którą dla doktryny obrzuca się obelgą „burżuistwa“. I te właśnie potrzeby zwyciężają doktrynę, bo polityka Jaures'a do dnia dzisiejszego, polityka, oparta na jedności z radykalizmem, umożliwiła we Francji ostatnie lata reformy i co ważniejsza, wytworzyła w kraju prąd radykalny, zdemokratyzowała Francję. Nawet zjazd socjalistów zjednoczonych w istocie rzeczy nie chce doktryny i liczy się z potrzebami dnia, co też nam tłómaczy, dlaczego wniosek Lafargue'a o bankructwie rosyjskiem pochowany został w komisji, pomimo, że wszystkim uczestnikom zjazdu tak bardzo zależy na tem, by choć słowami „burżujom“ krwi napsuć.

Ale zupełnie już niepolityczną, bo kierującą się uczuciem niechęci i potrzebą nieokreśloną zemsty była uchwała, by wszelkimi środkami i wyjątkowymi manifestami zwalczać tych socjalistów, którzy do zjazdu przystąpić nie chcieli. Wymieniliśmy już kilka nazwisk tych „dyssydentów“. Jeżeli dodamy, że do ich liczby należy także Briand, który swą zręcznością spopularyzował oddzielenie kościoła od państwa, — Viviani, jedna z lepszych sił młodszych, to możemy zakończyć list nasz zapewnieniem, że uchwała ta tylko dlatego nie przyniesie szkody, że nie będzie mogła być skutecznie przeprowadzoną.

S. Mendelson.

Interpelacja

posła Krempy do Wydziału krajowego z powodu bezprawnego uszczuplenia majątku gminy Płaszów przez marszałka powiatowego w Wieliczce, Karola Czecza.

Marszałek powiatu wielickiego i sławny dyrektor Kasy powiatowej wielickiej z czasów, kiedy tę kasę doszczętnie okradziono, mając pustki w tej kasie, wziął się do następującego intratnego interesu.

Jako wpływowy właściciel obszaru dworskiego wniósł on podanie do ck. starostwa w Podgórzu jako władzy przemysłowej o koncesję na przedsiębiorstwo wyrobu cegły i dachówek w gminie Płaszowie.

Jako miejsce, na którem przedsiębiorstwo stanąć miało, wskazał on pastwisko, będące własnością gminy Płaszów, przyczem nie wykazał się niczem, iżby pastwisko to od gminy nabył lub wydzierżawił.

Oczywiście koncesję taką uzyskał, bo rzecz przecie dzieje się w Galicji.

Ponieważ jednak koncesja sama nie jest równoznaczną z puszczeniem w ruch przedsiębiorstwa, postarał się p. Czecz o fundusze w ten dowcipny sposób, że Rada gminna Płaszowa pożyczyła w kasie na początek 100 tysięcy kor., odebrała za zezwoleniem Wydziału powiatowego w Wieliczce wszystkie swoje fundusze w kwocie 20 tysięcy kor. i na własnym gruncie dla p. Czecza buduje cegielnię i dachówkarnię. Wedle obliczeń znawców, gmina do tego interesu dla p. Czecza dołoży jeszcze najmniej 300 tys. kor., zaciągając pożyczki, czem się naturalnie doszczętnie zrujnuje.

P. Czecz jako prezes Rady powiatowej wielickiej, zatwierdzając wszystkie karkołomne uchwały Rady gminnej w Płaszowie, uspokaja niezbyt ufnych w szczęśliwą rękę swoją niektórych członków Rady gminnej, że już ma dla przyszłego przedsiębiorstwa żyda dzierżawcę, na którym się gmina wprost zbogaci.

Tymczasem w gminie biedni mieszkańcy, którym miodopłynne słowa p. Czecza do przekonania nie przemawiają i którzy z nieproszonej opieki p. Czecza spodziewają się słusznie swojej ruiny, wnoszą bezskutecznie tak do Wydziału krajowego, jak i do c. k. namiestnictwa prośbę o ratunek, gdyż jeszcze dotąd w dodatkach do podatków nie pokryli miljonowego deficytu w kasie powiatowej wielickiej, a już grozi im nowe niebezpieczeństwo z łaski tego samego p. Czecza.

Ponieważ wypadek taki, ażeby marszałek powiatu, za pieniądze cudze i to gminne budował dla siebie przedsiębiorstwo przemysłowe, z góry na upadek przeznaczone, bo w Płaszowie jest już 5 konkurencyjnych takich samych przedsiębiorstw — jest czemś nowem i niebywałem, przeto zapytujemy Wysoki Wydział krajowy:

Czy nie byłby skłonny wglądnąć w ten nowy grynderski pomysł p. Czecza i nie zechciał wziąć w obronę gminy Płaszów przed nieuchronną ruiną, a zarazem, czyby nie zechciał załatwić prośby stu kilkunastu mieszkańców Płaszowa w tej sprawie i od szeregu miesięcy zalegającej.

KRONIKA.

We Lwowie.

— **Pawilon racławicki.** Komitet panoramy racławickiej odniósł się do gminy m. Lwowa z prośbą o odrestaurowanie pawilonu na placu powystawowym, gdzie się ta panorama znajduje. Urząd budowniczy

obliczył, że na odrestaurowanie potrzebaby około 6000 k., jednak wkład ten nie opłaciłby się gminie, a trwałość pawilonu nawet i po zrestaurowaniu byłaby bardzo względną. Wobec tego magistrat zaproponował Radzie miejskiej udzielenie komitetowi odpowiedniej subwencji, celem przyczynienia się do kosztów odnowienia pawilonu.

— **O komasacji gruntów** mówił w towarzystwie politechniczem inżynier p. Jan Krudys. Ustawa komasacyjna dla Galicji wyszła jeszcze w grudniu 1899 a biuro dla spraw agrarnych istnieje dopiero od wiosny 1904 i w tym roku rozpoczęto czynności początkowo w dwóch gminach, mianowicie w Chiszewicach w pow. Rudniańskim i w Lublińcu nowym w pow. Cieszanowskim, które to roboty do tej chwili się odbywają nieustannie. W ciągu lata 1905 przeprowadzono ponadto komasację w gminie Skniłówek w pow. Lwowskim. Głównem zadaniem komasacji jest zebrać i połączyć rozrzucone posiadłości gruntowe poszczególnych właścicieli i stosownie do ich życzeń wydzielić im grunta, o ile możności o tej samej powierzchni i wartości w jednym lub więcej kawałkach. Gruntom tym należy nadać korzystną formę z zachowaniem pewnego dogodnego stosunku szerokości do długości i stale ograniczyć go kamieniami. Nowe drogi zakłada się w ten sposób, ażeby do każdego gruntu można było bezpośrednio dojechać i to o ile możności z dwóch stron. W razie zapotrzebowania przeprowadza się równocześnie i melioracje rolne. O korzyściach komasacji mogą świadczyć niektóre charakterystyczne daty, zebrane w gminie Skniłówku. Cały obszar gminy wynosi 135 ha i obejmował 20 ha. kompleksów gminnych gruntowych a 519 parcelach. Po komasacji jest tylko 71 kompleksów. Poszczególni włościanie mieli rozdrobione grunta w 1—15 oddzielnych kawałkach, o becnie wydzielone w 1—4 kawałkach. Przeciętna szerokość parceli wynosiła poprzednio 13 m., obecnie wynosi 50 m., łączna długość miedzy wynosiła 44.500 m. bieżących, a obecnie tylko 11.700 m., przez co zyskało się o 0.65 ha. powierzchni do użytku, czyli o 0.45% ogólnego obszaru. Koszta jednego hektara czyli 1 i trzech części morga wynoszą 15 ha.

— **Urzędowanie lekarzy miejskich.** Celem ujednostajnienia we wszystkich okręgach sanitarnych Lwowa pory leczenia ubogich chorych przez lekarzy miejskich, magistrat ustanowił ordynację ich o jednej i tej samej godzinie i powiększył ilość godzin ordynacyjnych z dwóch na 4 dziennie, a mianowie od 9—11 przedpołudniem i od 2—4 popołudniu.

— **Projekt budżetu funduszów dóbr miejskich** na rok 1906 przedłożył na posiedzeniu komisji dóbr radny dr. Steczkowski. Preliminarz ustalony przez magistrat został bez zmian przez komisję przyjęty, przyczem poszczególne rubryki przedstawiają się jak następuje: a) R o z c h o d y: I. Służba leśna 20.541 k. II. Zarząd centralny 6.000 k. III. Koszta podróży komisyjnych 2.240 k. IV. Podatki 14.726 k. V. Wydatki dobroczynności 192 k. VI. Kościoły i szkoły 4.453 kor. VII. Deputaty dzierżawców 1.132 k. VIII. Gospodarstwo lasowe 18.494 k. IX. Konserwacja budynków 3.267 k. X. Prestacja drogowa 1.115 k. XI. Wydatki rozmaite 1.312 k. Razem 73 472 k

b) P r z y c h o d y: I. Czynsze dzierżawne za folwarki, grunta i karczmy 29.645 k. II. Odsetki od kapitałów czynnych pochodzących z indemnizacji prawa propinacji i sprzedaży gruntu pod budowę kolei: Lwów-Sambor 10.301 k. III. Dochody z lasów 92.814 k. IV. Dochody drobne 485 k. Razem 133.245 k.

Pozostaje zatem zwyżka reprezentująca czysty dochód z dóbr miejskich w kwocie 59.773 kor. czyli o 6.000 k. wynik lepszy, niż w roku poprzednim.

— **Osobliwość — w stolicy kraju!** W dzielnicy Gródeckiej jedną z bocznych ulic ku uczczeniu pamięci bohatera w sukmanie nazwano przed kilku laty ulicą Bartosza Głowackiego. Jakie tam panują stosunki komunikacyjne, ilustruje najjaskrawiej fakt, że obywatel budujący dwupiętrową kamienicę przy tej ulicy, widział się zmuszonym własnym kosztem ułożyć drewniane pomostowanie na publicznej ulicy w długości kilkudziesięciu metrów, aby umożliwić dowóz materjałów budowlanych wszelkiego rodzaju. Jest to w każdym razie osobliwość Lwowa, świadcząca dosadnie o gospodarce gminnej w jakimś tam Pacanowie, lecz nie w stolicy kraju, a przynosząca wstyd i hańbę nietylko magistratowi, ale i reprezentacji miasta.

— **Organa egzekucyjne miejskie** fantują u restantów pieniądze na pokrycie zaległości w miejskich podatkach, opłatach kanałowych, dalej w należytościach dla Kas chorych, zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków itd. Egzekwowane strony w bardzo wielu wypadkach także same niosą do magistratu żądaną przez egzekutorów kwotę i składają w ręce funkcjonarjusza departamentu egzekucyjnego. Przy odbywającej się obecnie rewizji biur, którą prowadzi dyrektor Lukas, przekonano się, że takie wpływy pieniężne składane do rąk najniższych funkcjonarjuszy, nie posiadających kaucji, wynoszą rocznie krociowe sumy, a kontrola nad niemi nie jest dostateczną, tak, że przy złej woli inkasującego, łatwo o nadużycie na większą kwotę. Wobec tego na wniosek dyrektora Lukasa odtąd te wpływy pieniężne winny być uiszczane nie w biurze egzekucyjnem lecz bezpośrednio w miejskiej kasie głównej.

— **„Aurora“**, stowarzyszenie wzajemnej pomocy posagowej we Lwowie. Instytucja kas posagowych w Królestwie Polskiem ma już za sobą kilkoletnią użyteczną działalność. Większe miasta, jak Łódź i Warszawa, posiadają po kilka kas, zaś wielka liczba miast mniejszych i osad fabrycznych po jednej. Na gruncie galicyjskim pierwsze takie stowarzyszenie wzajemnej pomocy posagowej powstało we Lwowie.

Członkiem stowarzyszenia może być każdy nieżonaty mężczyzna, który ukończył 20, i każda niezamężna kobieta, która ukończyła 15 lat życia. Stowarzyszenie składa się z 3 oddziałów z wkładkami po kor. 2, 10 i 20. Członkom przysługuje po upływie roku od dnia przystąpienia do Stowarzyszenia prawo do otrzymania wsparcia posagowego. Każdy oddział składa się z 251 członków, zobowiązanych do wnoszenia równych wkładek (2 kor., 10 kor. 20 kor.) z chwilą wejścia jednego z członków w związek małżeński. Z otrzymanej kwoty wypłaca się członkowi posag według wysokości w tabeli, reszta zaś przechodzi do funduszu rezerwowego. Na miejsce ustępującego wstępuje nowy członek itd. Najwyższa liczba wkładek może wynosić 18 w roku — posagi ponad tę liczbę wypłacane będą w miarę posiadanych funduszów. (w I. roku najwyżej 25 posagów). Członek, który wpłacił 100 wkładek, wolnym jest od wnoszenia dalszych, nie tracąc prawa do otrzymania posagu według najwyższego wymiaru. Posagi wypłaca się wstępującym w związki małżeńskie członkom w przeciągu 3 tygodni od dnia okazania metryki ślubu.

Bliższych informacyj udziela i przyjmuje wpisy w zastępstwie Komitetu założycieli p. J a n i n a K u c z e w s k a, tymczasowo urzędująca pod l. 3, II. p., Rynek (kancelarja adwokacka), oraz p. R o m a n P a w l i k o w s k i, ul. Kopernika 9. (za nadesłaniem marki).

Na prowincji.

≶ **Ks. inspektor Dutkiewicz.** Piszą nam z powiatu rudeckiego: W „Kurjerze“ z dnia 8 bm. pomieszczono ze sfer nauczycielskich artykuł: „Zapytania nauczycielskie do Sejmu“, którego autor domaga się bliższych informacji o osławionym z nadużyć i wybryków w Gorlicach a obecnie w Rudkach inspektora szkolnego, Dutkiewicza. Lecz informacji od niego autor nie doczeka się; musi ich kto inny udzielić.

Autor pytania ad 1) i ad 2) narzeka, że od 1/8. br. do dnia dzisiejszego nie ma wyasygnowanej płacy. A któż mu ją da? Po przeniesieniu (§ 9) za staraniem Dutkiewicza z Rumna, (pow. Rudki), tamtejszego kierownika szkoły, Fr. Sobolskiego, (pow. cieszanowski) uwolnił natychmiast z posady Dutkiewicz i żonę jego, M. Sobolską. By nie mieć przerwy w służbie, by nie stracić płacy, pokrzywdzona zarekurowała przeciw uwolnieniu do Rady szkolnej kraj. Dutkiewicz, nie czekając załatwienia rekursu, zamianował w miejsce uwolnionej inną nauczycielkę, p. M. Kleszczyńską z Tatarynowa, a tymczasem Rada kraj. rekurs M. Sobolskiej uwzględniła i poleciła napowrót nadać jej posadę w Rumnie tak, że przy tej szkole znalazło się aż sześć sił nauczycielskich, zamiast pięciu, według przepisu. Skądże wziąć płacę dla p. M. Kleszczyńskiej? Rada szkoln. kraj. nie może wyasygnować płacy dla sześciu sił, skoro ma być tylko pięć. Oto Dutkiewicz wpada na pomysł: P. M. Kleszczyńska pobiera dalej płacę z dawnej posady tj. z Tatarynowa a tem samem autor pytania ad 1) i ad 2), zamianowany nauczyciel em w Tatarynowie w miejsce p. M. Kleszczyńskiej nie ma płacy za Tartarynów i bardzo ciekawe, kiedy i za którą posadę dostanie? Za Tatarynów nie, bo pobiera p. M. Kleszczyńska a jako trzeci n uczyciel z Tatarynowa również nie, bo ta szkoła ma tylko dwie siły. Ot i wyjaśnienie dla autora pytań, dlaczego do dziś nie ma płacy. Ciekawe, jak wybrnie z tego ks. inspektor, z której miejscowości, czy z Rumna, czy z Tatarynowa wyasygnuje pokrzywdzonemu płacę.

Odnośne władze powinnyby zażądać od Dutkiewicza wyjaśnienia tej sprawy. Ten to kapłan katolicki Dutkiewicz w przeciągu swego kilkunieszęcznego urzędowania w Rudkach bądź zupełnie najniespodziewanej 19 tr. uwolnił, bądź przeniósł na inne posady dwadzieścia kilka sił nauczycielskich a przeniesieni nawet nie proszą o zwrót kosztów przeniesienia, bo tego nie życzy sobie ks. inspektor. Gotowa bowiem Rada szkol. kraj. zapytać, co za powód tak masowego przeniesienia? Ks. Dutkiewiczowi wszystko uchodzi, bo popiera go nowy rudecki starosta, b. sąsiad z Gorlic i.... hr. Skarbek, który go przecież obroni przed Radą szk. kraj. a pokrzywdzeni widząc, że tak rzeczywiście jest, milczą. — J e d e n z p o k r z y w d z o n y c h — o f i a r a k a p ł a n a k a t o l i c k i e g o.

≶ **Strażnicy kolejowi.** Piszą nam: Zajęto się obecnie dolą służby kolejowej i uznano słuszne żądania przesuwaczy wagonów i wyrobników dziennych innej kategorji. Nie wspomniano jednak wcale o pewnej, choć najliczniejszej kaście służby kolejowej, która choć najliczniejsza i najgorzej sytuowana, jednak i najcięższe ma obowiązki do spełnienia Pominięto ich może dlatego, że żyjąc dalej od ogólnego centrum pracy, zajęci wciąż swą wyczerpującą pracą, nie mają nawet czasu zabrać głosu w upomnieniu się o polepszenie swego bytu. Zresztą z powodu swego oddzielenia nie znaleźliśmy dotąd żadnego opiekuna, któryby zajął się naszym losem i w naszej sprawie choć kilka słów przemówił. A jednak my strażnicy kolejowi ze wszystkiej służby kolejowej jesteśmy najgorzej sytuowani i największej odpowiedzialności na nas ciąży tak co do bezpieczeństwa podróżujących, jakoteż i co do regularności ruchu pociągowego. Przeciętny budnik kolejowy zmuszony jest do znoszenia tysiąca szykan nietylko od swych bezpośrednich przełożonych, ale od każdego prawie funkcjonarjusza kolejowego, który za najmniejszą drobnostkę grozi zaraz karą pieniężną i denuncjacją do dyrekcji. Wymagania są wielkie. I tak: żądają, by strażnik 4 razy na dobę obszedł swój rewir, by gwoździe podebijał, śruby podokręcał, szuter splantował, połamane podkładki powymieniał, wciąż tor nadzorował, mierząc odległość szyn na łukach i na prostej linji, czuwał nad sygnalizacją pociągów i nad rogatkami, słowem czasu braknie na pożywienie, chcąc wypełnić co do joty swe obowiązki.

Do tego w czasie burzy i deszczu musi budnik kontrolować swą przestrzeń, by baczyć na słupy telegraficzne, rowy, kanały i mostki, bo uchowaj Boże jakie nieszczęście, wnet całą winę zwalą na strażnika. To samo, a raczej gorzej jeszcze jest w czasie śnieżnych zawiei, gdzie każde zatrzymanie pociągu z powodu zasp karane jest grzywną 10 kor. Dodajmy, że służba budnika trwa bez przerwy 28 godzin na linjach bocznych, a 16 na linjach głównych, tj. dwutorowych. Płaca zaś nasza podzielona jest na 3 kategorje: najniższa 50 kor. miesięcznie, średnia i zwyczajna 54 kor. i trzecia 60 kor., nie licząc naturalnie różnych potrąceń od tej pensji na fundusz pensyjny, na kasę chorych, opał, stemple od pensji itd, jak również i częstych kar dyscyplinarnych, które są prawdziwą plagą naszej egzystencji. Jako osłodę dotąd mieliśmy wolność dzierżawienia trawników przy torach; teraz prawo do tego mają wszyscy funkcjonarjusze; wobec tego trudno myśleć nawet o utrzymaniu jakiejś krowy. Jesteśmy więc skazani na żywot pokutniczy w budkach kolejowych, pełnych wilgoci i zimna. *J. G.*

≶ **Brak taktu i wychowania.** Z Przemyślan otrzymaliśmy następujące pismo: Ksiądz B. O. franciszkanin, proboszcz w Hanaczowie (pow. przemyślański) wpadł w nocy do pomieszkania kierownika szkoły miejscowej E. L., człowieka w gminie poważanego — co jest właśnie solą w oku ks. O. — i począł w obecności grona nauczycielskiego i sługi wykrzykiwać i grozić, że ksiądz wyżej stoi od nauczyciela pod względem inteligencji, a władza duchowna jest pierwszą od świeckiej. Niema co mówić, takiem zachowaniem się wystawił sobie ks. O. najlepsze świadectwo swej inteligencji i wyższości nad nauczycielem. Podajemy powyższy fakt do wiadomości przełożonego OO. Franciszkanów, ks. prowincjonała Haczelego, znanego ze swej energji i mamy nadzieję, iż przyprowadzi do równowagi ks. O., ureguluje jego temperament, a tem samem nie dopuści do ponownych napadów, które nie licują z godnością kapłana. *L. L.*

≶ **Nieudolna maszyna biurokratyczna.** Jeden z czytelników naszych w Skolszczyźnie pisze nam: W roku 1899. d. 16. sierpnia wnosiłem prośbę urzędownie, lecz w namiestnictwie zanocjonowano ją, gdyż była bez stempla na 1 k. — 10. sierpnia 1901. r. dy-

rekcja okręgu skarbowego w Samborze nakazała mi zapłacić 2 k., lecz rekursowałem. Wtedy urząd podat. w Skolem przysłał mi egzekutora, więc 2 k. i 30 gr. kosztów egzekucyjnych, dla spokoju świętego, zapłaciłem w styczniu br. Ministerstwo skarbu odpisało mi tę kwotę całkowicie i poleciło urzędowi podat. w Skolem kwotę tę mi zwrócić, co nastąpiło dnia 25. października br.

Bardzo zdziwiłem się, gdy rano dnia 6. bm. przyszedł do mnie strażnik skarbowy ze Skolego i przyniósł odpis tego powiadomienia z dyrekcji okręgu skarbowego w Samborze na te 2 k. 30 gr., które ja jeszcze z. m. otrzymałem. Płacąc w styczniu br. 2 k. 30 gr., straciłem około 9 gr. procentu za 9 miesięcy, lecz skarb stracił, jeżeli nie bilet trzeciej klasy na jazdę ze Skolego do Stawska i nazad do strażnika, to bodaj kilometrowe dla strażnika, (ze Skolego do Jelenkowatego po 24 gr.), co w sumie wynosi nie dwie, lecz dwa razy po dwie korony.

≶ **Starostwo w Lisku.** Piszą nam stamtąd: Rozporządzeniem z 26 września zażądało tutejsze starostwo od wszystkich gmin prz dłożenia preliminarzy gminnych za r. 1904, wyznaczając t rmin do 20. października. Rozporządzenie to jednak leżało w starostwie aż do 17. paźdź., gdyż w tym dniu, jak to poświadcza stempel pocztowy, zostało drogą pcczty rozesłane urzędom gminnym. Zważyć jednak trzeba, że powiat nasz jest obszerny i z niejednego urzędu posłaniec wysyłany dwa razy tygodniowo na pocztę ma do odbycia drogę kilkunastu nieraz kilometrów, nie dziw więc, że okólniki te dotarły do poszczególnych urzędów dopiero na 19, 20. paźdz, lub nawet później. Tymczasem starostwo wysłało zaraz po grzywny za opóźnione wysłanie owych preliminarzy wożnego, któremu naczelnicy gmin oprócz grzywny musieli składać i opłatę za drogę, mimo, iż nieraz posłaniec taki, przybywszy po preliminarz, nie zastał go już u wójta, bo preliminarz wysłano wcześniej. Nie pomagały usprawiedliwienia, trzeba było uchylić głowy przed mądrą władzą i płacić nowe podatki.

Zważywszy, że w powiecie naszym mamy koło 150 gmin, a posłaniec brał kilometrowe, przeciętnie licząc 5 k., to wypadnie ogólna suma koło 750 k., które w ten sposób wydarto bezprawnie z chłopskiej kieszeni. Podajemy ten fakt do wiadomości, jako jeden więcej obrazek naszych zarządów powiatowych, które przez swą niedbałość i ospałość zmuszają chłopa do opłacania kar, na które chyba oni nie zasłużyli.

≶ **Ciężka dola biednego rolnika.** Ze Skolego piszą nam: Pod datą z dnia 30. października br. do l. 139075, przysłało starostwo stryjskie takie pismo: „Do Iwana Sawkowycza, włościanina w Wołosiance. Wzywam was do złożenia 29 k. 68 gr. w terminie do 14 dni, wynikłych z kosztów komisyjnych z powodu przeprowadzenia licytacji mięsa ze świń przemyconych z Węgier (2 świnki) i za utrzymanie tych że. Za c. k. radcę namiestnictwa *Stawski* (komisarz).“

Dotychczas robiono w takich wypadkach tak: wójt miał nakaz świnie takie dać komuś do przechowania, zwyczajnie sam właściciel je utrzymywał, potem w oznaczonym dniu świnie te sam wójt licytował, pieniądze odsyłał do starostwa, a starostwo przysyłało część pieniędzy gospodarzowi za utrzymanie tychże świń i na tem koniec. Ale teraz byle tylko większego wydatku przysporzyć, zabijają świnię i mięso sprzedają. Ani wydział pow., ani oddział Tow. gospodarskiego w Stryju nie starają się o to, aby bodaj na kilka gmin była w naszych gminach chlewnia rozpłodowa, chociaż powinna być w każdej wsi. A przecież lepiej jest pomagać biednemu, niż go karać.

≶ **Śmiertelna bójka.** Z Tarnopola piszą nam: Dnia 15. bm. wieczór, wracało kilku gospodarzy ihrowieckich z targu w Tarnopolu i wstąpili do karczmy w Iwaczowie dolnym, gdzie zastali wójta Iwana Bratnego i drugiego gospodarza Wojtka Kryśkowa, z których trzech przybyłych udało się do drugiej izby szynkownej i tam się „zabawiali“. Raptem, niewiedzieć, z jakiego powodu wójt zasunął drzwi od drugiej izby i począł ihrowieckich ludzi bić w niemiłosierny sposób. Gdy inni ludzie z Ihrowicy chcieli się dostać do tamtej izby, by stanąć w obronie swoich, wójt otworzył drzwi i haczkiem żelaznym począł bić dwóch innych po głowie tak, że ci utracili przytomność. Dnia 16. bm. przywieziono ich do sądu w Tarnopolu, stąd jednego, Ilka Duszenkę wprost do szpitala tamtejszego odstawiono, gdzie też tego samego dnia o g. 8 wiecz. zakończył życie. W dniu 17. bm. zgłosiło się dalszych dwóch pokaleczonych do szpitala tarnopolskiego.

≶ **Z Brodów** piszą nam: Towarzystwa sjonistyczne odbyły w sobotę zgromadzenia, na których dano wyraz oburzenia z powodu rzezi żydów w Rosji; w niedzielę zaś odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze pomordowanych. Tego samego dnia odbyło się wielkie zgromadzenie socjalistyczne po raz pierwszy w sali rady gminnej, na którem pp. Schalit i Bardach ze Lwowa omawiali rewolucję w Rosji i reformę wyborczą w Austrji.

Z dzielnic zakordonowych.

~ **Agitacja przedwyborcza na Litwie.** Z Sienna (gub. moh.) piszą do „Kurj. Litewskiego“: Agitacja przedwyborcza powiatu naszego rozwija się coraz szerzej, dzięki niestrudzonej pracy i energji ziemianina naszego, p. Karola Świackiego. D. 29. z. m. (st. st.) w majątku jego Bielicy, zebrało się grono ziemian, w liczbie którego było czterech przedstawicieli drobnej własności. Przewodniczył zebraniu p. Jan Weyssenhoff z Wieina. Obradowano nad programem konstytucyjnym moskiewskich ziemców, który z niewielkiemi zmianami został przez zebranych przyjęty. Dłuższe debaty wywołał punkt o nadzielaniu włościan bezrolnych i mułorolnych ziemią większej własności. Zebranie, nie uznając w samem założeniu punktu tego za moralny, przyjęło go jednak w całości. Nazajutrz, 30. odbył się ogólny zjazd przedwyborczy, zwołany do Sienna przez powiatowego marszałka. Z powodu poboru rekrutów i oczekiwanych przy jej okazji rozruchów antiżydowskich, tylko nieznaczna część osób zwołanych przyjechała do Sienna i dla tego wyborcze sprawy poruszane nie były. Marszałek odwołał się do ziemian, by obradowano nad środkami zasadniczymi przeciwko wrzeniom, które zaznaczają się wśród ludności. Ogół wyraził swoją bezsilność wobec niewiary włościan do obywatela, niewiary przez czterdzieści lat wytwarzanej przez rząd, jako też i wobec złej woli urzędników miejscowych. Jako dowód, przytoczył p. Kuryło-Siemiontowski telegram gubernatora miejscowego, Klingenberga, zabraniającego mu przedrukowania odezwy „grupy petersburskiego duchowieństwa“ do ludu i rozpowszechnienia go między ludnością. Zebranie postanowiło: odezwę pomimo zakazu wydrukować, a fakt ten podać do gazet. W końcu zebranie większością głosów uznało za jedyny środek uspokojenia państwa zwołanie jak najprędzej konstytuanty.

Rozmaitości.

× **Ważne orzeczenie skarbowe dla właścicieli ziemskich.** W sprawie należytości skarbowych od kontraktów, zawieranych w formie terminatek, wydał trybunał administracyjny, nader doniosłe dla przemysłowców, zasadnicze orzeczenie. Firma Liebieg i spółka sprzedała mianowicie ze swych lasów w stanisławowskiem drzewo materjałowe, kon traktem w formie terminatki kupieckiej sporządzonym. Od terminatek tych wymierzyły władze skarbowe na leżytość w kwocie 105.243 koron. Ministerstwo skarbu zatwierdziło wymiar należytości, opierając się na zasadzie, że sprzedaże dokonywane przez właścicieli dóbr, a w szczególności podjęcia się dostawy własnych produktów, nie podpadają pod pojęcia czynności handlowych, wobec czego odnośne kontrakty mimo formy listu nie są wolne od należytości skarbowych. Przeciw temu rozporządzeniu ministerjalnemu wniósł adwokat dr. Tenner ze Lwowa imieniem firmy Liebieg i spółka zażalenie do trybunału administracyjnego, a popierając zażalenie, przy rozprawie w ustnym wywodzie wykazał, że czynności właściciela obszarów lasowych, z produkcją drzewa materjałowego połączone, są już czynnościami przemysłowemi, podlegającemi podatkowi zarobkowemu, sprzedaż drzewa przez właściciela produkowanego jest więc czynnością prawną z przemysłu wynikłą. Terminatki kupców i przemysłowców odnośnie do przedmiotów ich handlu i przemysłu są wolne od należytości, a w ślad za tem rozporządzenie ministerjalne jest z ustawą niezgodne. Po wysłuchaniu odpowiedzi przedstawiciela ministerstwa skarbu, ogłosił prezydent trybunału orzeczenie, że rozporządzenie ministerjalne jako nieuzasadnione znosi się, a to z powodów powyżej przytoczonych.

× **Wielkorządca krzemieńczugski.** W „Synie Otiecz.“ czytamy: „Ktoby się mógł spodziewać, że w prozaicznym Krzemieńczugu znajdzie się bohater, przypominający wielkorządcę Gesslera, unieśmiertelnionego przez Schillera w „Wilhelmie Tellu“. Przeczytajcie ogłoszenie generała Kalitina, przytoczone niżej w autentycznym jego wyglądzie: Czem nie znamienity jest ten wielkorządca p. Kalitin?“ Tu „Syn Otiecz.“ na objętość trzech szpalt swej olbrzymiej stronnicy drukuje dużemi, grubemi czcionkami: „Ogłoszenie. Czasowy generał-gubernator ogłasza ludności miasta Krzemieńczuga i jego okolicy, że reprezentuje w danej chwili i miejscowości Osobę Jego Cesarskiej Mości, koniecznem więc jest witać go przez zdejmowanie kapeluszy i wstawanie z miejsc przy pojawieniu się jego na ulicach i na zebraniach publicznych“. Podpisano: czasowy generał-gubernator, generał-major Kalitin.

Nadesłane.